

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 38 (1245) 16 WRZEŚNIA 1984 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Spójniacy” z wizytą na polskiej ziemi
 ● „Nikt nie może dwom panom służyć” ● Śladami Apostoła Pawła na Cyprze ● Siedemnastowieczna obyczajowość polska a życie religijne ● Porady

„SPÓJNIACY” z wizytą na polskiej ziemi



Z prawdziwie polską gościnnością i serdecznością spotkali się mili Goście z USA w siedzibie Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Fotoreporter uwiecznił to lipcowe spotkanie, wykonując pamiątkowe zdjęcie Gości wraz z Gospodarzami uroczystości przed siedzibą ZG STPK.

W lipcu br. przybyła ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej do Polski wycieczka polonijna, zorganizowana przez Polsko-Narodową „Spójnię”. W skład wycieczki weszli — w przeważającej części — przede wszystkim właśnie „Spójniacy”.

Wypada w tym miejscu przypomnieć Czytelnikom historię powstania Polsko-Narodowej „Spójni”, organizacji tak bardzo nam życzliwej i ideowo bliskiej, od szeregu lat działającej dla dobra Polaków w Ameryce i Polaków w Starym Kraju.

„Spójnia” jest jedną z wielu organizacji przykościelnych Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych, ale zajmuje wśród nich miejsce szczególne, zasługujące ze wszech miar na uwagę. Powstała w roku 1908 z inicjatywy samego bpa F. Hodura i jest instytucją bratniej pomocy, pomagającą Kościołowi przy realizacji jego programu społeczno-religijnego.

Polsko-Narodowa „Spójnia” jest świecką organizacją ubezpieczeniową i ideową zarazem, związaną z PNKK i genetycznie, i funkcjonalnie. Współdziała ona z Kościołem w pracy tak religijno-społecznej, jak i narodowej. Posiada własny samorząd i administracyjnie jest od Kościoła niezależna.

Zgodnie z ust. 1. art. VII Konstytucji PNKK delegaci „Spójni” mają prawo uczestniczenia w Synodach na tych samych zasadach, co inne organizacje przykościelne. Profil ideowy „Spójni” został określony w Konstytucji tej organizacji: „Choćbyśmy byli najbogatszym społeczeństwem na ziemi pod względem materialnym, ale gdy nie będziemy posiadać hartu duszy, przeświadczenia odpowiedzialności za czyny nasze przed Bogiem, własnym sumieniem i społeczeństwem, nie będzie nas ożywiać wiara w sprawiedliwość społeczną, poczucie go-

CZTERNASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Galatów (5,16,24)

Bracia: Według ducha postępujcie, a pożądliwościom ciała nie ulegajcie. Ciało bowiem pożąda przeciw duchowi, a duch przeciw ciału, bo sprzeciwiają się one sobie nawzajem. Abyście nie czynili cokolwiek chciecie. Jeśli duch wami kieruje, nie jesteście pod Zakonem. A jawne są uczynki ciała, takie jak: porubstwo, nieczystość, bezwstyd, rozpusta, bałwochwalstwo, gusła, nieprzyjaźnie, swary, zawiści, gniewy, zwady, niesnaski, odstępstwa, zazdrości, zabójstwa, pijaństwo, obżarstwo i tym podobne; o których mówię wam, jak i przedtem mówiłem, że ci, którzy takich rzeczy się dopuszczają, królestwa Bożego nie dostąpią. A owocem ducha jest miłość, wesele, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wspaniałomyślność, łaskawość, wierność, skromność, wstrzemięźliwość, czystość. Przeciw takim nie ma Zakonu. A ci, którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali wraz z namiętnościami i pożądliwościami.

Ewangelia według św. Mateusza (6, 24-33)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Nikt nie może dwóm panom służyć, bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. A przeto powiadam wam, nie troszczcie się o życie wasze, co byście jedli, ani o ciało wasze, w co byście je przyoblec mieli. Czyż życie nie jest ważniejsze niż pokarm, a ciało niż odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, że nie sieją, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyżcie wy nie jesteście daleko ważniejsi niż one? I kto z was rozmyślając może dodać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się lilii polnym jako rosną: nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, nawet Salomon we wszytkiej chwale swojej nie był tak przybrany, jako jedna z nich. Jeśli więc tę trawę polną, która dziś jest a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was, małej wiary. Nie troszczcie się tedy, mówiąc: co będziemy jeść, albo co będziemy pić, albo czym cię będziemy przyodziewać? Bo o to wszystko poganie się pilnie starają. Albowiem wie Ojciec wasz niebieski, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcie tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane.

„Nikt nie może dwóm panom służyć”

Teksty mszalne tętną dziś rzadko spotykaną radością. Toteż całe zgromadzenie wiernych (a więc i każdy z nas) przeżywa dzień dzisiejszy w podniosłym nastroju. Po całotygodniowej pracy i trosce o sprawy doczesne, spędzamy go wspólnie w „przedśionkach Bożych” oraz w „przybytku Pańskim”. Tutaj bowiem wypełniamy liturgiczną służbę Bożą. Wyraz tej radości dają antyfony na wejście, w której powtarzamy za Psalmistą: „Jakże są miłe przybytki Twoje, Panie zastępów! Wzdycha i tęskni ma dusza do przedśionków Twoich” (Ps 84,2—3).

Natomiast apostoł Paweł przedstawia nam dwa królestwa: królestwo ducha i królestwo ciała; założone w duszy przez Ducha Świętego — królestwo łaski, i przeciwne Bogu — królestwo grzechu. Dzisiejsza lekcja (Gal 5,16—24) przypomina, że życie chrześcijanina jest ustawiczną walką o królestwo Boże. Bowiem „ci, którzy należą do Chrystusa Jezusa, ukrzyżowali ciało swoje wraz z namiętnościami i żądzami” (Gal 5,24).

Jednak zasadniczą myśl dzisiejszej liturgii ukazuje dopiero ewangelia (Mt 6,24—33). Za jej pośrednictwem zwraca Chrystus uwagę, że chrześcijaninowi nie wolno zawierać kompromisów: częściowo służyć Bogu, a częściowo pozostawać do dyspozycji świata. Jedynym celem Jego wyznawców winna być służba Bogu. Bowiem — jak nas uczy wiara — na to zostaliśmy stworzeni, abyśmy Pana Boga znali, czcili i kochali Go, służyli Mu, a przez to osiągnęli szczęście wieczne. I to też będzie tematem niniejszego rozważania niedzielnego.

W „kazaniu na górze” zwrócił już Zbawiciel uwagę na stosunek starego i nowego prawa, poruszył problem gniewu i przebaczenia, krzywoprzysięstwa oraz miłości bliźniego i umartwienia ciała przez post. Kontynuując zaś swoje wystąpienie podkreślił także z naciskiem obowiązek wyłącznej służby Bogu. Dał temu wyraz mówiąc: „Nikt nie może dwóm panom służyć, gdyż albo jednego nienawidzić

będzie, a drugiego miłować, albo jednego trzymać się będzie, a drugiem pogardzi. Nie możecie (zatem) Bogu służyć i mamonie” (Mt 6,24). Jest bowiem rzeczą oczywistą, że nie można równocześnie służyć ciału i duchowi, światu i Bogu. Bo serca ludzkiego podzielić się nie da. Zbytnią troska o dobra ziemskie (mamone) przeszkadza w służbie Bogu, a nawet czyni ją niemożliwą. Co innego bowiem jest posiadanie dóbr ziemskich, bez przywazywania się do nich, a co innego „służenie im — uważanie ich za cel swego życia. Przeciwwstawienie to nie upoważnia nas jednak do wniosku, jakoby Chrystus potępiał wszelką własność prywatną.

Choć więc uczniowie Chrystusa mogą zaspokajać swoje potrzeby materialne, nie powinni jednak popadać pod tym względem w skrajność. Do takiego bowiem rozumowania poruszonego problemu zmuszają nas dalsze słowa Syna Bożego. Kontynuując rozpoczętą wcześniej myśl, rzekł: „Dlatego powiadam wam: Nie troszczcie się (zbytnio) o życie swoje, co będziecie jedli albo co będziecie pili, ani o ciało swoje, czym się przyodziewać będziecie. Czyż życie nie jest czymś więcej niż pokarm, a ciało niż odzienie?” (Mt 6,25). I siusznie. Skoro bowiem Bóg dał nam ciało i życie, da także i to, co jest potrzebne do ich podtrzymania. Zawsze o tym należy pamiętać.

Uzasadniając zaś swoje stwierdzenie, przytacza Syn Człowieczy przykłady mówiące o przedziwnej opiece Bożej nad światem zwierząt i roślin. Powiedział bowiem: „Spójrzcie na ptaki niebieskie, że nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je; czyż wy nie jesteście daleko więcej zacniejsi niż one?” (Mt 6,26). Bowiem człowiek będący wśród stworzeń istotą najbardziej wartościową nie jest pozostawiony przez Opatrzność własnemu losowi.

Dlatego dzieci Boże nie powinny troszczyć się zbytnio o rzeczy drugorzędne. Przechodzi je Jezus przed tym, mówiąc: „A co do odzienia, czemu się troszczycie? Przypatrzcie się lilii polnym, jak rosną: nie pracują ani przędą. A powiadam wam: Nawet Salomon w całej swojej chwale nie był tak przyodziany, jak jedna z nich. Jeśli więc Bóg tak przyodziewa trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, czyż nie o wiele więcej was, małowierni?” (Mt 6,28—30). Skoro bowiem Opatrzność Boża tak pięknie przystraja przyrodę, to i człowiek powinien być pewny, że Stwórca o nim nie zapomni. Zbytnią jednak troska ludzi o sprawy doczesne jest wyrazem ich słabej wiary.

Naukę swoją o konieczności wyłącznej służby Bogu — n. by złotą kłamarą — zamyka Jezus słowami: „Szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam dodane” (Mt 6,33). I tak jest rzeczywiście. Bo według nauki Apostoła, „Królestwo Boże, to nie pokarm i napój, lecz sprawiedliwość i pokój, i radość w Duchu Świętym” (Rz 14,17). Zaś zaangażowanie się na rzecz tego królestwa, jest służbą Najwyższemu Panu.

W trzecim wieku po narodzeniu Chrystusa — jak głosi stara legenda — żył człowiek olbrzymiego wzrostu, imieniem Krzysztof. Dodać należy, że był on poganinem. I oto przyszła mu do głowy uparta myśl, by przez całe życie służyć największemu panu.

— „Największym panem jest król!” — powiedziano mu. I Krzysztof wstąpił na służbę do króla. Pewnego razu na dworze królewskim odbywała się uczta. A gdy w czasie jej trwania jeden z lutnistów zaczął opiewać potęgę szatana, król zbladł i zmienił się na twarzy.

— „Pewnie to większy od króla pan” — pomyślał olbrzym i zaciągnął się na służbę do szatana. I służył mu tak długo, dopóki nie wypadło im przechodzić obok krzyża. Bowiem na widok tego znaku zbawienia szatan zaczął dygotać ze strachu i zawrócił z drogi.

— „Ten Wiszący na krzyżu jest chyba większym panem od szatana” — zastanowił się nasz bohater. A spostrzegłszy kłęczącego u stop krzyża pustelnika zapytał: „Powiedz mi, bracie, w jaki sposób można służyć Ukrzyżowanemu?”

Zalecił mu więc pustelnik modlitwę, ale Krzysztof — jako poganin — nie umiał się modlić. Doradził mu praktykowanie postu, lecz nie był on zdolny do takiego umartwienia. „Wiesz co — odezwał się po namyśle pustelnik — jesteś krępkim mężczyzną i silne masz nogi. Stań zatem nad rzeką i przenieś na swych ramionach wszystkich, którzy będą chcieli przepłynąć się na drugi jej brzeg.

I przez długie lata przeniósł Krzysztof ludzi przez wodę. Aż pewnego dnia przyszedł doń mały chłopiec i prosił, by przeniósł go na drugą stronę. Wziął go więc na ramiona, i — uginając się pod jego ciężarem — z największym wysiłkiem dobrał do przeciwnego brzegu. Zaś stawiając go na ziemi, powiedział: „Takiś ciężki, jakbyś cały świat dźwigał”. Zaś w odpowiedzi usłyszał: „Nie dziw się! Nosiłeś na barkach tego, który stworzył cały świat”. Po tych słowach chłopiec zniknął. Zrozumiał wówczas Krzysztof, że tym którego przeniósł był sam Jezus Chrystus. Upadł więc na kolana dziękując Bogu, że w dobroci swojej przyjmuje od każdego to, czym kto najlepiej potrafi Mu służyć.

Stając się przez Chrysta świętym członkiem Kościoła Chrystusowego również i my dokonaliśmy podobnego wyboru; zaciągnęliśmy się do służby Bogu — Najwyższemu Panu. Prawdę tę niezwykle pięknie wyraża Adam Mickiewicz, gdy pisze:

„Człowiek jest urzędnikiem wysokiego stanu,
Cały świat służy jemu, a on tylko Panu”.

Jednak gorliwość nasza w tym względzie czasem słabnie pod wpływem troski o dobra doczesne. Szukamy najpierw innych rzeczy, a na sprawy królestwa Bożego nie staję już czasu. Tymczasem — według napomnienia Chrystusa — „Nikt nie może dwóm panom służyć” (Mt 6,24). Musimy więc przez całe swoje życie doczesne służyć Najwyższemu Panu. Od tego bowiem zależy nasze zbawienie i szczęście wieczne.

Ks. JAN KUCZEK



„SPÓJNIACY” z wizytą na polskiej ziemi

ciąg dalszy ze str. 1

dności osobistej i narodowej — zginiemy marnie, jak zginęło tyle organizacji i narodów, które się wyżyły ważnych ideałów”.

Ważne miejsce w programie „Spójni” zajmuje działalność charytatywna, oświatowa i narodowa. Na odcinku oświaty pracami jej kieruje Komisja Oświaty i Młodzieży, koncentrując się głównie na działalności wydawniczej, pomocy stypendialnej dla młodzieży PNKK i podtrzymywaniu polskich szkół parafialnych.

Jak każda organizacja, zrzeszająca wielotysięczne rzesze, tak i „Spójnia” posiada swój własny organ prasowy. Jest nim tygodnik „Straż” („The Guards”) — na łamach którego znalazło się też miejsce na serwis informacyjny pt. „Nasza Kronika z Polski”. Serwis ten, ukazujący się w języku polskim, redaguje nasz zespół redakcyjny Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie”, a czuwa nad całością „Naszej Kroniki z Polski” sam prezes Zarządu Głównego STPK — bp dr Wiktor Wysoczański. Warto też dodać, że „Nasza Kronika z Polski” ukazuje się regularnie w „Straży” od stycznia 1976 r.

Znamienną rzeczą jest też fakt, iż właśnie „Spójnia” jest fundatorem — z ofiar własnych i PNKK — Kościoła-Pomnika w Żarkach-Moczydle, poświęconego pamięci bpa F. Hodura — organizatora PNKK i inicjatora powołania do życia Polsko-Narodowej „Spójni”.

Jest też „Spójnia” — wspólnie z PNKK — założycielem dwóch szczególnie ważnych dla Polski i Polaków instytucji: Polish National Catholic Church Relief and Resettlement Center (sierpień 1956 r.) oraz American Polish National Relief for Poland (kwiecień 1958 r.). Pierwsza z wymienionych instytucji pomagała emigrantom polskim z Europy w osiedlaniu się i znalezieniu pracy na terenie USA, druga natomiast podjęła się pomocy swym rodakom w Starym Kraju. W wyniku jej starań w Departamencie Stanu dopuszczono PNKK do federalnych nadwyżek żywnościowych. Rząd federalny zwolnił towary wysyłane do Polski od podatków pod warunkiem, że 15–30% tych

Długo i gorąco modlili się Goście zza oceanu w katedrze polskokatolickiej pw. Św. Ducha, dziękując Bogu za to, że na własne oczy mogli zobaczyć Ojczyznę swych najbliższych — rodziców, dziadków, a nawet i pradziadków. Po nabożeństwie — jak każde zwyczaj — zgrupowano się przed frontem świątyni, aby sfotografować się wspólnie ze swymi duszpasterzami na polskiej ziemi.

towarów pochodzić będzie ze zbiorów PNKK oraz zapewnił bezpłatny transport oceaniczny tym towarom.

W akcji tej bezpośrednio uczestniczy — między innymi — ks. (obecnie senior) Fryderyk Banaś — jako oficjalny przedstawiciel z USA w Polsce — jeden z uczestników ostatnio przebytej do Kraju wycieczki polonijnej. Warto też dodać, że do tej akcji, zainicjowanej przez PNKK i „Spójnię”, przyłączyło się wówczas szereg organizacji polonijnych i osób prywatnych, i że znalazła ona szerokie poparcie prasy polonijnej oraz polskich programów radiowych.

Program religijno-społeczny oraz głęboki patriotyzm PNKK i Polsko-Narodowej „Spójni” jest nam, polskokatolikom, dobrze znany i doceniany. Od początku swego istnienia obie te organizacje pozostają w bliskim i serdecznym kontakcie ze Starym Krajem, dbając o to, by w środowisku polonijnym Stanów Zjednoczonych Ameryki i Kanady utrzymać i pogłębić poczucie przynależności duchowej do polskiego dziedzictwa kulturowego. Od wielu już lat ściśle współpracują z Towarzystwem Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” oraz Społecznym Towarzystwem Polskich Katolików i Kościołem Polskokatolickim. Dzięki tej współpracy mogą organizować szereg atrakcyjnych wycieczek, głównie turystyczno-krajoznawczych, o bogatym programie pobytu. Wycieczki te okazały się świetną okazją do poznania przez Polonusów dzisiejszego, współczesnego obrazu Polski. Obrazu tworzonego przez ludzi, kształtujących przez swą codzienną pracę, naukę i kulturę — niepowtarzalną, jedyną w swoim rodzaju, atmosferę polskiej gościnności, serdeczności — słowem polskości. Podczas takich wycieczek nawiązują się bliskie, osobiste kontakty między Polonią a mieszkańcami Starego Kraju, pogłębia się wśród naszych zamorskich ziomków poczucie przynależności etnicznej i szacunek dla tych, którzy tę Polskę wciąż tworzą i budują, pomnażając jej piękno i znaczenie wśród innych państw.

Żywe do dziś i bardzo popularne są wśród Polonii polskie tradycje, zwyczaje i obyczaje. Tradycyjnymi już stały się spotkania członków STPK i Kościoła Polskokatolickiego z gośćmi z USA i Kanady na koncertach polskiej muzyki i pieśni ludowej. Patrząc perspektywnie, zarówno Episkopat PNKK, jak i Zarząd Polsko-Narodowej „Spójni”, zachęca kleryków Seminarium Duchownego w Scranton i młodzież polonijną do odwiedzania Starego Kraju, zdobywania wie-

dokończenie na str. 8–9

ŚLADAMI APOSTOŁA PAWŁA na CYPRZE

Dziś jest już udowodnioną prawidłowością, iż pierwsze misje apostołskie kierowały się przede wszystkim utartymi szlakami komunikacyjnymi i handlowymi świata starożytnego. Z jednej strony znacznie ułatwiało to docieranie do dużych i ludnych ośrodków miejskich, gdzie skuteczniej można było szerzyć nową wiarę. Poza tym należy pamiętać, że dla Apostoła i jego współtowarzyszy punktem wyjścia i oparcia miały być skupiska żydowskie, istniejące właśnie w takich większych ośrodkach handlowych i nierzadko mające tam własną świątynię.

Podjęcie działalności apostołskiej na Cyprze potwierdza tylko tę regułę. Wyspa znana była już bowiem w zamierzchłej przeszłości (zwłaszcza od II tysiąclecia p.n.e.) z handlu miedzią, drzewem, zbożem i winem. Upewniają nas o tym wzmianki w najstarszych księgach biblijnych, gdzie Cypr wymieniany jest pod nazwą „Kittim” (Rdz 10,4; 1 Krn 1,7), wywiedzioną od Kition — ówczesnej metropolii handlowej, założonej przez Fenicjan na południowo-wschodnim wybrzeżu. Wspominając o budzącej respekt flocie wyspy, nazwę tę rozciągano na ogół Cypryjczyków (Lb 24,24; Dn 11,30), ale w II w. p.n.e., w epoce hellenistycznej, spotykamy się już z nazwą „Cypr” (1 Mach 15,23).

Można zaryzykować stwierdzenie, że cypryjska misja św. Pawła, która była pierwszym i od razu uwiecznionym ogromnym sukcesem etapem jego apostołskich wędrówek, stanowiła zarazem natchnienie i zachętę do kontynuowania tej i dalszych podróży misyjnych. Na Cyprze dokonuje się też ostateczna przemiana Szawła w Pawła (Dz 13,9).

Apostoł podjął tę wyprawę w 45 r. wraz z Józefem-Barnabą i krewnym tegoż — Janem-Markiem, wyruszając z portu Antiochii i lądując w Salaminie, metropolii wschodniego wybrzeża cypryjskiego (Dz 13,4-5). Przed wyruszeniem dokonano wobec wszystkich trzech pewnego obrzędu, którego znaczenie nie jest dziś dla nas całkowicie jasne — było to albo wyszczenie na biskupów, albo też nadanie szczególnych pełnomocnictw do zakładania miejscowych Kościołów (Dz 13,3). Niewątpliwie ogromną pomocą w tej misji była obecność pochodzącego z Cypru lewity (Dz 4,36) — św. Barnaby, dobrze znającego miejscowe stosunki i zwyczaje.

Salaminę znano już w I tysiącleciu p.n.e. a ranga jej wzrosła jeszcze od V w.p.n.e. jako stolicy cypryjskiego królestwa Euagorasa i dalej, od II w.p.n.e., pod rządami grecko-egipskich Ptolemeuszów, którzy otrzymali Cypr w spadku po faraonach i Persach. Jak dużą rolę odgrywała tam liczna kolonia żydowska, posiadająca swą synagogę, świadczą późniejsze wypadki 117 r., gdy miejscowi Żydzi wzięli udział w buncie przeciw Rzymianom i zostali karnie usunięci z wyspy przez cesarza Trajana. Z tych czasów odkopano m.in. teatr rzymski, łaźnie publiczne oraz wspaniałą gimnazjon z IV w. zniszczony trzęsieniem ziemi, które na jakiś czas wyludniło miasto.

Salamina odzyskała raz jeszcze swą pierwszorzędną rolę za Konstancjusza (syna Konstantyna Wielkiego), w połowie IV w. — ale już pod nową nazwą Konstancji. Była to ostatnia stolica rzymskiego Cypru, którą mieszkańcy porzucili ponownie dopiero po napadach Arabów w VII stuleciu.



Ruiny gimnazjonu w Salaminie



„Wjazd do Jerozolimy”
— ikona cypryjska z XVI w.

Późniejsze owoce działalności apostołskiej w Salaminie odkryto w postaci pozostałości kilku świątyni wczesnochrześcijańskich. Pomędzy forum i agorą (rynkem) odsłonięto fundamenty najstarszej i największej bazyliki chrześcijańskiej z II połowy IV stulecia. Przypuszcza się, iż twórcą jej był św. Epifaniusz — pochodzący z Palestyny ówczesny biskup Konstancji. Kolumny tej świątyni pochodziły ze zniszczonych rzymskich budowli, a wewnątrz kryło pusty grobowiec marmurowy. Istnieją domniemania, że było to właśnie miejsce pochówku św. Epifanusza, którego relikwie Bizantyjczycy wywieźli później, na polecenie cesarza Leona Mądrego, do Konstantynopola, nim wspaniałą bazylikę zniszczyli Arabowie.

Ale Apostoł ze współtowarzyszami „przeszli przez całą wyspę aż do Pafos” (Dz 13,6). Tam właśnie — mimo sprzeciwów maga Elimasa — dokonał nawrócenia rzymskiego rządcy, prokonsula Sergiusza Pawła (Dz 13,6-12). Mamy więc prawo twierdzić, iż ówczesny rzymski Cypr był pierwszą krainą rządzoną przez chrześcijańskiego władcę.

W czasach św. Pawła Salamina ustąpiła pierwszeństwa miastu Pafos na zachodnim wybrzeżu, które już w czasach hellenistycznych próbowało przejmować rolę stolicy. Chrześcijańskie tradycje tych okolic potwierdza istnienie pod Pafos katakumb św. Salomonii i Lamirana. Wprawdzie pochodzenie ich datuje się z epoki wczesnego hellenizmu, lecz później wykorzystywane były one przez miejscowych chrześcijan jako ukryte miejsce

kultu. Popularność ich podtrzymywało dodatkowo istnienie źródła uważanego przez okoliczną ludność za „święte”. Katakumby te były dobrze znane w czasach średniowiecza, gdy w podziemiach św. Salomonii urządzono zdobioną freskami kaplicę. Zachowały się w niej liczne napisy na ścianach — niektóre upamiętniające tu pobyt sławnych krzyżowców, którzy odwiedzili wyspę podczas kolejnych krucjat.

Starożytne Pafos odżyło i stało się ponownie znane dzięki polskim archeologom, którzy rozpoczęli tu swe prace od 1965 r. W ciągu kolejnych kampanii wykopaliskowych mozolnie odsłaniali oni ruiny wielkiej rzymskiej budowli, którą początkowo brano za paradną willę bogatego ziemianina lub nieokreśloną bliżej budowlę publiczną — np. asklepejon (rodzaj starożytnego sanatorium). W pobliżu znaleziono bowiem kilka okazałych posągów opiekuna lekarzy — Asklepiosa. Dopiero odkrycie pięknych mozaik podłogowych w dużej sali przed trybuną przyniosło rozwiązanie zagadki.

Okazało się, że Polacy odnaleźli niewątpliwie pałac rzymskiego prokonsula wzniesiony na gruzach hellenistycznego namiestnika wyspy, rezydencję, która służyła rządcom wyspy od III stulecia p.n.e. do połowy IV w.n.e. Tym samym zaś polska archeologia odnalazła to miejsce, gdzie św. Paweł dokonał nawrócenia Sergiusza Pawła! W każdym razie nie można wykluczyć, iż pierwsze spotkanie Apostoła z prokonsulem odbyło się właśnie w tej sali publicznych posłuchań, bogato zdobionej mozaikami przedstawiającymi liczne sceny z mitologii pogańskiej. Niezwykle jest i to, że miejscem tych ważnych wydarzeń w historii chrześcijaństwa stało się cypryjskie Pafos — rzekome miejsce narodzin i wielkie centrum kultu pogańskiej bogini miłości, Afrodyty.

Dzieło św. Pawła kontynuowali św. Barnaba ze św. Markiem, którzy później ponownie udali się na wyspę (Dz 15,39). Umocnienie Kościoła apostołskiego rozwijanego głównie dzięki św. Barnabie — narodowemu świętemu Cypru — zajęło przynajmniej trzy stulecia. Dość wcześnie powstały biskupstwa w Kurion i Agios Filon. Wiarę na wyspie szerzyli św. Tychon, Spiridon, Heraklit, Miron, Mamant, Teodot, Sofroniusz i inni, zaliczeni w poczet świętych cypryjskich.

Prezysje do zwierzchnictwa nad Cyprzem, wysuwane przez biskupa (potem patriarchę) Antiochii sprawiły, że miejscowy Kościół dość długo toczył spór o niezależność, uznana ostatecznie przez III ekumeniczny sobór efeski w 431 r. Autokefaliczność przyznano Kościołowi cypryjskiemu w pół wieku później wraz z przywilejami cesarza Zenona, oficjalnie jednak nadal ją dopiero VII sobór konstantynopolitański w 692 r.

KRZYSZTOF GÓRSKI

O, wsi polska, wsi spokojna!

Rzadko można spotkać na wsi takie chaty — kryte słomą, stawiane z czystego drewna. Królują obecnie modne betonowe domy, czy też domki jednorodzinne budowane z cegły. O chatach zaś zapomniano, a te, które jeszcze można czasem zobaczyć, stanowią prawdziwe relikty architektury polskiej wsi.

Na zdjęciach widzimy dwa domy mieszkalne: ten u góry liczy sobie dwa i pół tysiąca lat, ten na zdjęciu dolnym — jest od pierwszego dużo młodszy, ma „zaledwie” 250 lat, jest więc prapra...wnukiem pierwszego. Przypatrzmy się tym dziełom wiejskich cieśli, zbudowanym z drzewa, słomy i trzciny — niemalże reliktom wiejskiej architektury

Obie chaty są pod względem stylu prawdziwymi cackami dawnej wiejskiej architektury, dziełami samorodnych cieśli. Były i są od wieków ozdobą polskiego krajobrazu, którą to ozdobę ceni ten, kto potrafi patrzeć na „polską ojczystą strzechę”. W takich oto chatach rodzili się nasi przodkowie. Domy te były zdrowe, w zimie ciepłe, wewnątrz posiadały bielone i nie pozbawione swoistych „wygód”. Wokół chat — romantyczne ogródki, a w nich: mały ozdabiające swymi kolorami drewniane ściany, słonecznik, „co kręcił się za słońcem”, lewkonie, maciejka, krzewy jaśminu i bzu, pachnące peonie. Na słomianej strzesze pyszniło się bocianie gniazdo — znak rodzinnego szczęścia i błogosławieństwa, pod strzechą — gniazdo jaskółcze, obok studnia — żuraw, a wśród kwiatów — drewniana kapliczka Matki Bożej. Każdy z gospodarzy miał przy swoim domu niewielką pasiekę, a na skraju wsi — na rozstajnych drogach — krzyż przydrożny pozdrawiał podróżnych. Ileż w takim obrazie było uroku, ile swojskiego, ludowego piękna! Gdzież to piękno zniknęło, gdzie podziała się niepowtarzalna, specyficzna atmosfera, tak bardzo urokliwa, polskiej wsi? Artyści — malarze uwieczniali polski, wiejski pejzaż na swych obrazach, kładąc farbami na płótno ciepło, i piękno polskiej wsi.

A dziś? Przejeżdżając przez wsie, a raczej małe miasteczka, mijamy nowe, niemal identyczne domy, „miastowe” ogródki, betonowe dróżki i kwietniki. I czegoś nam brak — myślę, że właśnie tej, zagubionej gdzieś w natłoku nowoczesności, atmosfery polskiej wsi.

ANTONI KACZMAREK



Odtworzona bez użycia gwoździ chata w Biskupinie, zbudowana 2500 lat temu w osadzie nawodnej oraz autentyczna chata zabytkowa z osiemnastego wieku, różniąca się od biskupińskiej jedynie tym, że posiada urządzenie kominowe, zabudowany odgromnik przed pół wiekiem (ok. 1835 r.) i obecnie antenę radiową i telewizyjną

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (875)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

R

czci i kultu jest oczywiście odprawiana wtedy, czyli w odnośne święta, niedziele, a również w dni powszednie, → Msza św., inne zaś pobożne praktyki i nabożeństwa mają inny charakter (np. → nieszpory; → Droga Krzyżowa; → Gorzkie Żale).

Rola krwi, albo pole krwi — → hakeldama.

Reifes Eugeniusz — (ur. 1852, zm.) — niemiecki ks. rzymskokatol., teolog, autor szeregu dzieł, spośród których tu należy wymienić następujące tytuły: *Die aristotelische Auffassung vom Verhältnis Gottes zur Welt* (1892), czyli *Arystotelesowskie pojmowanie stosunku Boga do świata*; *Die substantiale Form und der Begriff der Seele bei Aristoteles* (1895), czyli *Forma substancjalna i pojęcie duszy u Arystotelesa*; *Das Wesen der Seele* (1897), czyli *Istota duszy*; *Die Gottesbeweise bei Thomas von Aquin und Aristoteles* (1898), czyli *Dowody istnienia Boga u Tomasa z Akwinu i Arystotelesa*; *Die Schrift des Aristoteles über die Seele* (1901), czyli *Pismo Arystotelesa o duszy, tłumaczenie i objaśnienie*.

Rondelet Antoni Franciszek — (ur. 1823, zm. 1893) — francuski rzymskokatolicki działacz i pisarz społeczny, profesor filozofii, autor kilku książek, na których tytuły tu warto zwrócić uwagę, a są to następujące pozycje: *Exposition critique de la morale d'Aristote* (1847), czyli *Wykład krytyczny etyki według Arystotelesa*; *Du spiritualisme en économie politique* (1859), czyli *O duchowości w ekonomii politycznej*; *La morale de la richesse* (1863), czyli *Etyka o bogactwie*; *La science de la foi, apologistes chrétiens de notre temps* (1867), czyli *Wiedza o wierze; apologetyki chrześcijańskiego naszego czasu*; *Les lois du travail et la production*. *Conferences* (1868), czyli *Prawa pracy i produkcja*. *Konferencje*; *Philosophie et sciences sociales* (1883), czyli *Filozofia i nauki społeczne*; *Le livre de la vieillesse* (1888), czyli *Książka o starości*.

sophie et sciences sociales (1883), czyli *Filozofia i nauki społeczne*; *Le livre de la vieillesse* (1888), czyli *Książka o starości*.

Ronge Jan — (ur. 1813, zm. 1887) — w pierw. ks. rzymskokatol. na Śląsku, potem wskutek jego wystąpienia przeciw Stolicy Apostolskiej i kapitule wrocławskiej został zaskarżony, a w 1844 roku ekskomunikowany. Wtedy wraz z ks. Janem Czernskim (ur. 1813, zm. 1893), odłączywszy się z częścią swoich parafian od Kościoła Rzymskokatolickiego, założyli kościół apostołsko-katolicki, a członków tej grupy, czy gminy, której głównymi ośrodkami działania były miasta: Wrocław i Piła, również nazywano niemieckimi katolikami, a także gminą nowokatolicką. Głównym motywem wystąpienia ks. Rongego imiennie przeciw biskupowi trewirskiemu, Arnoldowi, było przeciwstawienie się, owszem potępienie organizowania pielgrzymki wiernych do sukni Chrystusa w Trewirze, czyli do tzw. Całunu Turyńskiego. Obaj poglądy swoje głosili nie tylko ustnie, ale i drukiem w formie odezw, broszur i książek. Ks. Jan Ronge napisał m.in.: *An die niedere katholische Geistlichkeit*, czyli *Do niższego katolickiego duchowieństwa*, oraz *An meine Glaubensgenossen und Mitbürger* (1845), czyli *Do moich współwyznawców i współobywateli*. A ks. Jan Czernski jest autorem przede wszystkim dwóch książek, noszących następujące tytuły: *Rechtfertigung meines Abfalles von der römischen Hofkirche* (1845), czyli *Usprowadliwienie mojego odejścia od rzymskiego dworskiego Kościoła*; *Bekenntnis der christlich-apostolischen Gemeinde zu Schneidemühl* (1845), czyli *Wyznanie wiary chrześcijańsko-apostołskiej parafii w Pile*.

Roraty — to nazwa Mszy św., rozpoczynającej się w intrybie po łacinie słowami: *rorate coeli*,... czyli Spuście niebieska... (→ Adwent).

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

MATKA OJCZYŻNA

W ramach omawiania treści czwartego przykazania Dekalogu przypomnieliśmy sobie dotychczas prawa oraz obowiązki ludzi jako członków najmniejszej naturalnej komórki społecznej — czyli rodziny. Rodzina istnieje z woli Stwórcy. W niej przychodzi na świat i znajduje optymalne warunki rozwoju przyszły członek wszystkich innych społeczności. Bóg tak bowiem ukształtował osobowość ludzką, że może ona rozkwitać w pełni tylko we wspólnocie i dla wspólnoty. Wszelkie próby ucieczki od ludzi kończą się przeważnie niepomyślnie dla ducha i ciała, a gdyby takie ucieczki zdarzały się na większą skalę, zagrożony byłby los rodzaju ludzkiego. Na szczęście tego typu niebezpieczeństwa rzadko miały miejsce w historii. Ludzie starali się okazywać posłuszeństwo prawom Boga zawartym w naturze i częściej skupiali się niż rozprasali. To im ułatwiało walkę z surową przyrodą i czyniło życie znośniejszym i bardziej bezpiecznym. Nowe rodziny nie odchodziły daleko. Wraz z innymi, wywodzącymi się

z tego samego pnia, tworzyły wspólnotę rodową.

Więź rodu była niezwykle silna i trwała jeszcze długo po zorganizowaniu się wyższych form społecznego bytowania. Rodom przewodzili naczelnicy rodów, zwani czasem patriarchami. Takim patriarchą był na przykład ojciec narodu izraelskiego Jakub. Będzie jeszcze o nim mowa. Z kilku rodów koczujących lub zamieszkałych w pobliżu, mówiących tym samym językiem, już w zamierzonych czasach zaczęły kształtować się narody i ludy. Naród, a czasami kilka ludów zajmujących określone terytorium, posiadające swoją władzę, która zapewniała niezawisłość po-

lityczną od innych wielkich podobnych wspólnot, tworzyły państwo. Świadomość narodowa i państwowa u wielu ludów na ziemi tworzy się i kształtuje jeszcze do chwili obecnej. Wszystko, co składa się na pojęcie narodu i państwa, a więc rodzina, rodacy, ziemia, miasta i wioski, język i kultura, religia i obyczaje składają się na to, co określamy mianem Ojczyzny. Ojczyzna to wielkie i przebogate słowo. Trudno je zdefiniować i opisać. Jest to coś tak drogiego jak ojciec i matka. Coś tak bliskiego i niezastąpionego jak dom rodzinny. Czym jest, albo co stanowi naszą Ojczyznę, naucza w pięknym wierszu Maria Konopnicka:

„Ojczyzna moja to ta ziemia droga, gdzie ujrzał słońce i gdzie poznal — Boga.
Gdzie ojciec, bracia i gdzie matka miła w polskiej mnie mowie pacierza uczyła.
Ojczyzna moja to wioski i miasta, wśród pól lechickich sadzone od Piasta
To rzeki, lasy i niwy i łąki, gdzie pieśń nadziei śpiewają skowronki.
Ojczyzna moja to praocjów sława, szczyrbiec Chrobrego, cesarska buława:
To duch rycerski, szlachetny a męski, to nasze wielkie zwycięstwa i klęski,
Ojczyzna moja, to ten duch 'narodu, co żyje cudem wśród głodu i chłodu,
To ta nadzieja, co się w sercach kwieci, przed pracą u ojców, a piosenką u dzieci”.

„Ojczyzna moja to ta ziemia droga, gdzie ujrzał słońce i gdzie poznal — Boga.

Gdzie ojciec, bracia i gdzie matka miła w polskiej mnie mowie pacierza uczyła.

Ojczyzna moja to wioski i miasta, wśród pól lechickich sadzone od Piasta

To rzeki, lasy i niwy i łąki, gdzie pieśń nadziei śpiewają skowronki.

Ojczyzna moja to praocjów sława, szczyrbiec Chrobrego, cesarska buława:

To duch rycerski, szlachetny a męski, to nasze wielkie zwycięstwa i klęski,

Ojczyzna moja, to ten duch 'narodu, co żyje cudem wśród głodu i chłodu,

To ta nadzieja, co się w sercach kwieci, przed pracą u ojców, a piosenką u dzieci”.

Mieszkając wśród rodaków, między swymi, na własnej ziemi, nie zdajemy sobie nawet sprawy, jak wielkim dobrodziejstwem jest dla nas nasza Ojczyzna. Nie należy się temu dziwić. Do dobrego człowiek szybko przywyka i to dobro — tak wielkie w swojej istocie — staje się szare, codzienne. Dopiero utrata ojczyzny i

nostalgia zżerająca duszę pozwala ocenić wartość naturalnej Matki wszystkich rodaków. Powtórzmy słowa Wieszcza:

„(...) Ojczyzna moja, ty jesteś jak zdrowie, ile cię trzeba cenić ten tylko się dowie, kto cię stracił”.

Co winniśmy Ojczyźnie? To samo, co rodzonej matce i jesz-

cze trochę więcej. Poszukujemy na kartach Pisma świętego wskazówek, jaki ma być nasz stosunek do ziemskiej Matki. Wspomniany patriarcha Jakub, umiatając w gościnnej wówczas dla Żydów ziemi egipskiej, prosi synów, by nie pozostawili jego kości w obcym kraju, lecz zawieźli je do ojczyzny. Świątynia swego kraju budują najlepsi królowie Dawid i Salomon. Gdy Ziemia Święta znalazła się w niewoli, prorocy płaczą i budzą ducha nadziei, a Machabeusze chwytają za miecz, by wypędzić stokroć silniejszego wroga i odzyskać wolność. Ale sami Żydzi przez własne grzechy utracili wolność i ojczyznę.

Jakże naród nasz jest podobny do synów Jakuba, a losy Polski do losów Izraela — narodu wybranego! Nasi ojcowie bohatersko walczyli z wielokrotnie silniejszym najeźdźcą o życie Ojczyzny, ale wcześniej sami doprowadzili do jej upadku. Dziś, gdy dzięki ofierze krwi milionów swoich synów i córek, nasza Ojczyzna zmartwychwstała i znów jest matką wszystkich Polaków, powinniśmy unikać błędów popełnionych przez dawne pokolenia. Mamy jej służyć solidną pracą, nauką i modlitwą. Weźmy sobie do serca i umysłów słowa modlitwy odmawianej w czasie misji lub rekolekcji:

„Niech pomnażają się w nas osobiste i obywatelskie cnoty, abyśmy kochając Ojczyznę naszą ziemską i jej służąc wiernie otrzymali w przyszłości w nagrodę Ojczyznę niebiańską. Amen”

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (876)

Rosłaniec Franciszek — (ur. 1889, zm.) — ks. rzymskokatol., prof. U.W., teolog, autor szeregu prac, a wśród nich następujących: *Mesjasz według prorocत्व Starego Testamentu* (1923); *Św. Tomasz z Akwinu jako egzegeta* (1925); *Chrystus Bóg-Człowiek centrum teologii św. Pawła* (1929).

Rosmini Serbati Antoni — (ur. 1797, zm. 1855) — włoski ks. rzymskokatol., działacz społeczny, filozof, teolog, autor licznych pomniejszych prac-publicacji, w tym około 1500 listów, oraz dwóch kilkutomowych dzieł: *Teosofia* (1859—1874; 5 tomów) i *Antropologia sopranaturale* (1884; 3 tomy), w których to pracach watykańska kongregacja inkwizycyjna w 1884 roku (czyli już po śmierci Rosmini'ego) znalazła 40 poglądów niezgodnych z rzymskokatolicyzmem, w wśród nich były m.in. według tejże kongregacji błędne poglądy, czy błędne komentarze o takich prawdach, jak: O stworzeniu, o Trójcy św., o Chrystusie, o Eucharystii, o usprawiedliwieniu.

Ks. Rosmini był też założycielem Instytutu miłości bliźniego (po włosku: Istituto della Carità), którego członków nazywano rosminianami, a członkinie, bo powstał też instytut, gromadzący kobiety, rosminiankami. Oddziały tych instytutów zrazu były dość liczne zarówno we Włoszech, jak i innych krajach, zwłaszcza w Anglii, celem zaś działalności ich członków i członkiń, zgodnie z nazwą instytutu, było realizowanie treści miłości chrześcijańskiej poprzez rozwijanie na wszelkie możliwe, oczywiście etyczne, sposoby, konkretnej pomocy ludziom, ale i przynoszącej konsekwentnie pożytek Kościołowi Rzymskokatolickiemu i społeczeństwu, zawsze wszelako pod jurysdykcją i dyspozycją, centralnie biorąc — papieża, terenowo — biskupów ordynariuszy.

Rosset Michał — (ur. 1830, zm. 1902) — francuski profesor

filozofii i teologii, bp rzymskokatolicki, autor kilku książek, a wśród nich: *De Sanctissimo ac Divinissimo Eucharistiae Sacramento* (1876), czyli *O najświętszym i najbarziej boskim Sakramencie Eucharystii*; *De Sacramento Matrimonii...* (1895—1896; 6 tomów), czyli *O Sakramencie małżeństwa*; *Devoirs des parents envers les enfants* (1901), czyli *Zadania rodziców wobec dzieci*.

Rossi Jan Bernard — (ur. 1742, zm. 1831) — włoski ks. rzymskokatolicki, archeolog, orientalista, autor wielu specjalistycznych dzieł, spośród których tu wymieniamy trzy, a mianowicie: *Della Lingua propria di Christo e degli Ebrei della Palestina da tempi de Maccabei* (1772), czyli *O języku, którym mówił Chrystus i Hebrajczycy Palestyny okresu Machabejczyków*; *Scholia critica in Vetus Testamentum* (1798), czyli *Krytyczne komentarze do Starego Testamentu*; *Bibliotheca judaica antichristiana* (1800), czyli *Zbiór żydowskich dzieł antychrześcijańskich*.

Rossi Piotr — (ur. 1842, zm. 1904) — profesor teologii, włoski ks. rzymskokatolicki, autor m.in. dwóch książek pt.: *Il Cristianesimo ed il razionalismo moderno* (1875; 2 tomy), czyli *Chrześcijaństwo i nowoczesny racjonalizm*; *Il principii di Filosofia sopranaturale* (1868—1874; 6 tomów), czyli *Zasady filozofii nadprzyrodzonej*.

Rossi Jan Chrzyciel — (ur. 1822, zm. 1894) — włoski teolog rzymskokat., uważany za ojca archeologii chrześcijańskiej, autor wielu dzieł specjalistycznych; wśród nich podkreślić należy trzytomowe (do czwartego zostawił nieopracowane materiały) dzieło pt. *Roma Sotteranea* (1864—1877, 3 tomy), czyli *Rzym podziemny*. Ma wielkie zasługi w organizacji badań archeologicznych i wielkie w tym zakresie osiągnięcia.

JUBILEUSZ KOŚCIOŁA ANGLIKAŃSKIEGO

W tym roku mija 450 lat od chwili uchwalenia przez parlament angielski „Aktu o suwerenności”, mocą którego król Henryk VIII stał się głową Kościoła Anglii, zrywając tym samym więź ze Stolicą Apostolską. Rocznicę tę brytyjski Kościół Anglikański obchodzi skromnie i bez rozgłosu, aby nie pogarszać dobrze układających się obecnie stosunków ekumenicznych na Wyspach zwłaszcza od czasu wizyty Jana Pawła II w tym kraju w 1982 r.

Anglikanizm różni się od wyznań protestanckich swym pochodzeniem, doktryną, obyczajami, organizacją życia kościelnego, itp. W Wielkiej Brytanii ma dwie prowincje: Canterbury, której arcybiskup jest jednocześnie głową Kościoła i prymasem Wspólnoty Anglikańskiej, oraz prowincję Yorku. W sumie liczy 43 diecezje, 46 mln wyznawców, 13 tys. parafii i 16 tys. duchownych. W wyniku emigracji i działalności misyjnej powstały lokalne Kościoły Anglikańskie w różnych krajach, skupione od 1867 r. we wspomnianej Wspólnocie i liczące 61 mln wiernych i 355 biskupów.

SZKOLENIE ŚWIECKICH W HOLANDII

Z okazji 10-lecia istnienia „Luterańskiego kształcenia świeckich” w Holandii sztab tej kościelnej instytucji postanowił na nowo przemyśleć koncepcję swej pracy. Głównym celem jest pogłębienie kontaktów z parafiami i księżami, aby wyszkolonych już do pracy parafialnej świeckich zaangażować do bardziej aktywnej służby tj. w zakresie nauki religii, odwiedzin domowych, pracy z różnymi grupami, urzędu lektora. Wyszakowanie trwa dwa lata i może być w następnych dwu latach doprowadzone do specjalizacji. Ok. 250 osób wzięło udział w tych kursach, których finansowanie przyjęła częściowo Światowa Federacja Luterańska. Świeccy pracują w zborach oprócz swej działalności zawodowej, spełniając swe funkcje honorowo.

Kościół Luterański zorganizował w końcu marca seminarium audiowizualne w centrum konferencyjnym „Hoeke-lum” w Ede k/Arnhem, aby zapoznać świeckich i duchownych pracowników parafii z pracą przy pomocy slajdów oraz video, ponieważ „Kościół jest właściwie obeznany tylko ze słowem i powinien się więcej zatroszczyć o obraz jako środek zwiastowania”.

KATECHIZM EKUMENICZNY W CHINACH

Chrześcijańska Rada w Chinach wydała 50-stronicowy

katechizm ze 100 pytaniami nt. „istotnych nauk”. Jest to pierwsze ekumeniczne wydawnictwo w ChRL i w ciągu pierwszych trzech miesięcy od daty ukazania się we wrześniu 1983 r. znalazło już 200 000 nabywców (cena wynosi ok. 10 centów). Katechizm zawiera 7 rozdziałów: O Biblii, Bogu, Chrystusie, Świętym zbawieniu, Kościele (łącznie z Chrztmem i Komunią Świętą) i życiu chrześcijańskim. Dodatek zawiera Ojczy Nasz, Dzieśnięć przykazań, Jezusowe streszczenie Zakonu (Mat. 22,37-40), Apostolskie i Nicejskie Wyznanie Wiary.

We wstępie autorzy dziękują Bogu, że przeprowadził Kościół przez „próby” do „dobrych czasów”, gdy chiński chrześcijanin „jednoczą się w prawdzie”, „mogą stać się dojrzałymi i przyjąć do siebie prawdziwy pokarm”. Katechizm proponuje się „klasom szukających i nowych wierzących”. We wprowadzeniu zawarto również podziękowanie za „okres powyznaniowy” oraz wyrażono pragnienie, „aby się również nadal wzajemnie respektować i ze sobą współżyć”, gdyż „naszym celem nie jest uniformizowanie chrześcijaństwa”.

POSIEDZENIE KOMITETU WYKONAWCZEGO ŚWIATOWEJ FEDERACJI LUTERAŃSKIEJ

W połowie stycznia br. obradował w Genewie Komitet Wykonawczy Światowej Federacji Luterańskiej. Było to ostatnie posiedzenie przed Zgromadzeniem Ogólnym, które zbierze się na przełomie lipca i sierpnia br. w Budapeszcie.

PRZEKLADY BIBLIJ NA JĘ- ZYKI NOWOŻYTNE

Według najnowszych danych ujawnionych na ostatnim Zjeździe Światowego Związku Towarzystw Biblijnych w Stuttgarcie, Pismo Święte przełożono dotychczas na 1785 języków spośród blisko 3 tysięcy używanych obecnie na kuli ziemskiej. W roku ubiegłym doszły 24 nowe języki. Biblia pozostaje nadal najczęściej tłumaczonym dziełem na świecie. Sam Nowy Testament ukazał się w 572 językach. W sumie zaś Pismo Święte w całości lub poszczególne jego części przełożono dotychczas m.in. na 239 języków narodów afrykańskich, 221 azjatyckich i 167 latynoamerykańskich.

MAORYS PRZEWODNICZĄCYM KOŚCIOŁA PREZBITERIAŃSKIEGO W NOWEJ ZELANDII

Zgromadzenie Generalne Kościoła Prezbiteriańskiego Nowej Zelandii, obradujące niedawno w Christchurch, związane było z ważnym wy-

darzeniem o historycznym znaczeniu. Otóż po raz pierwszy w 140-letnich dziejach tego Kościoła stanowisko przewodniczącego (moderatora), a więc najwyższy urząd w Kościele, powierzono Maorysowi, tj. przedstawicielowi ludności pierwotnej Nowej Zelandii. Jest nim ks. Tame Heihei Takao, który od wielu lat dał się poznać jako nadzwyczaj aktywny członek Kościoła.

KOŚCIÓŁ WALDENSÓW

Dnia 21 lutego został zawarty układ między państwem włoskim a liczącym 36 tysięcy członków Kościołem waldensów. Zastępca sekretarza Partii Socjalistycznej Włoch, Valdo Spini, który sam jest waldensem, stwierdził, że układ ten jest „potwierdzeniem pluralizmu we Włoszech”. Kościół waldensów nie chce od państwa ani przywilejów, ani pieniędzy, lecz tylko zagwarantowania wolności. Tym różni się ten układ od konkordatu, który parę dni wcześniej Republika Włoch zawarła z Watykanem. Układ, podpisany przez premiera Bettino Craxi i moderatora Kościoła waldensów, Giorgio Boucharda, znosi ustawę z 1929 r., która traktowała waldensów jedynie jako „dopuszczony kult”. Obecny układ zezwala waldensom na prowadzenie działalności duszpasterskiej w wojsku, w szpitalach i więzieniach. Reguluje także naukę religii w szkołach.

OBRADY KOMITETU WYKONAWCZEGO ALIANSU KOŚCIOŁÓW REFORMOWANYCH

W dniach od 11 do 18 lutego br. obradował w Kairze Komitet Wykonawczy Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych. Głównym punktem obrad była dyskusja nad studium pt. „Wezwani do składania świadectwa w dzisiejszych czasach”. Studium to jest przedmiotem dyskusji w Kościołach członkowskich, które do końca br. mają przekazać Aliansowi swoją opinię na jego temat. Komitet Wykonawczy poinformował, że od Zgromadzenia Ogólnego w sierpniu 1982 r. w Ottawie zostały zakończone dwa dialogi Aliansu: ze Światowym Związkiem Baptystów i Wspólnotą Kościołów Anglikańskich. Ich wyniki zostaną podane do wiadomości jeszcze w tym roku. Dialog z innymi Kościołami jest kontynuowany.

EKUMENICZNE SPOTKANIE CHRZEŚCIJAN BRYTYJSKICH

Na zaproszenie arcybiskupa Canterbury, prymasa Wspólnoty Anglikańskiej -- Johna

Runcie w Kolegium św. Augustyna w Canterbury zebrali się przedstawiciele Kościołów chrześcijańskich W. Brytanii i Walii. W cztero-dniowych obradach uczestniczyli: kard. Basil Hume, rzymskokatolicki arcybiskup Westminsteru z liczną delegacją, reprezentanci Kościoła Anglikańskiego, Prawosławnego i wielu innych wyznań chrześcijańskich, które należą do Brytyjskiej Rady Kościołów. Program spotkania nosił charakter „bardziej duchowy niż dyplomatyczny” i obejmował wymianę informacji na temat „jedność a misje” oraz wspólną modlitwę.

Inicjatywa tego rodzaju imprezy zrodziła się zaraz po ekumenicznej wizycie Ojca Świętego Jana Pawła II w Wielkiej Brytanii w czerwcu 1982 r., a przygotowali ją zwierzchnicy Kościołów na początku ub. roku w Chelmsfordzie.

ZMARŁ KARL RAHNER

W dniu 30 marca br. zmarł w Innsbrucku (Austria), w wieku 80 lat, rzymskokatolicki myśliciel, o. Karl Rahner, jeden z wybitniejszych teologów naszych czasów. Urodzony we Fryburgu Niemieckim, 5 marca 1904 roku, w wieku 18 lat wstąpił do Towarzystwa Jezusowego w Feldkirch w Austrii. Studiował filozofię i teologię w Niemczech, Holandii i Austrii. W roku 1936 uzyskał doktorat teologii na uniwersytecie w Innsbrucku, a w następnym roku habilituje się na tymże uniwersytecie w zakresie teologii dogmatycznej. W 1939 r. ukazuje się jego pierwsze dzieło pt. „Geist in Welt” (Duch w świecie). W latach 1939—1944 wykłada teologię w Wiedniu, po wojnie zostaje profesorem dogmatyki i historii dogmatu na uniwersytecie w Innsbrucku. W 1964 r. obejmuje po Romano Guardinim katedrę światopoglądu chrześcijańskiego i filozofii religii na uniwersytecie w Monachium, a w 1967 r. zostaje profesorem dogmatyki na uniwersytecie w Münster, gdzie wykłada aż do przejścia na emeryturę w roku 1971.

Bibliografia prac teologicznych Karla Rahnera obejmuje 4000 pozycji. W polskim przekładzie ukazały się dwie książki Karla Rahnera „Przez Syna do Ojca” (1979) oraz „O możliwości wiary dzisiejszej”.



Poświęcenie tablicy



Uroczystą Sumę odprawiał w niedzielę 22 lipca ks. sen. Fryderyk Banaś z USA

dokończenie ze str. 3

dzy o Polsce — jej historii, dniu dzisiejszym i bogatych tradycjach kultury narodowej. Szczególnym powodzeniem wśród młodzieży cieszą się od lat kursy Szkół Letnich Kultury i Języka Polskiego, organizowane od 1970 r. przez Towarzystwo „Polonia” i wyższe uczelnie w Kraju w lipcu i sierpniu każdego roku, a także Festiwale Chórów Polonijnych.

W zbliżaniu środowiska skupionego wokół PNKK i „Spójni” je środowiskiem polskim wiele inicjatywy wykazuje też Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików — z prezesem Zarządu Głównego ks. bpem dr. Wiktorem Wysoczańskim na czele. Dzięki jego staraniom więź Polonii z Macierzą nabiera nowych, głębszych treści i akcentów. ZG STPK bowiem nie tylko wysyła polskie książki i płyty Polonii w USA, nie tylko ułatwia zdobycie ciekawych filmów i slajdów. Poza cotygodniowym serwisem informacyjnym do „Straży” i „Roli Bożej”, propagującym szeroko w środowisku polonijnym kulturę narodową Polski i jej historyczne dziedzictwo, jest także ZG STPK serdecznym, gościnnym gospodarzem dla polonijnych gości. Ma to szczególną wymowę w działaniach na rzecz zbliżenia obu środowisk. Szczególną dlatego, ponieważ w tych bezpośrednich, osobistych kontaktach, podczas których nawiązują się trwałe i kontynuowane sympatie, wielką rolę odgrywa język polski. Język polski, który został przez bpa Franciszka Hodura wprowadzony do liturgii Mszy św., a o którym ten wielki patriota powiedział, iż jest skarbem, „najpiękniejszym językiem w całej Słowiańszczyźnie” — jest już językiem mało używanym przez Polonię. Czas zrobił swoje — pionierzy PNKK wymierają, a kolejne generacje tak duchowieńswa, jak i wiernych — coraz częściej traktują mowę swych dziadków i ojców jak anachronizm, zbędny w życiu codziennym.

Zmieniają też swoje aspiracje i wzorce kulturowe, czując się coraz bardziej Amerykanami. Dopiero tu, na polskiej ziemi, słysząc dokoła mowę swych przodków, sięgają w zakamarki pamięci wyławiając z niej pojedyncze polskie słowa, czasem zdania. I — zwłaszcza młodsi — dopiero wtedy zaczynają się wstydzić... a potem tęsknić.

Wycieczka, która przybyła ostatnio ze Stanów Zjednoczonych z ks. seniorem Fryderykiem Banasiem, liczyła około trzydziestu osób. Prawie wszyscy jej uczestnicy, z wyjątkiem kilku osób z ks. Fryderykiem Banasiem na czele — przybyli do Polski po raz pierwszy w życiu. W większości też nie mówią, bądź nie rozumieją po polsku, ale za to — kompensując swą nieznajomość języka — czują się Polakami. Wspominają swych rodziców, pochodzących z różnych regionów Polski przedwojennej, i mają nadzieję odwiedzić miejsca ich urodzin. Są to sprawy dla nich bardzo ważne emocjonalnie, dla nas — wzruszające, bliskie. To jest dla wszystkich ogromna płaszczyzna wzajemnego zrozumienia, odnalezienia się mimo wielu barier. Czuć się i być Polakiem — jest przecież ogromnie zobowiązujące. Być może, dlatego w warszawskiej katedrze polskokatolickiej pw. Świętego Ducha, podczas uroczystej Sumy odprawionej przez ks. seniora Fryderyka Banasia — w niedzielę, 22 lipca, łyż w oczach mieli nie tylko wierni parafii katedralnej, ale i polonijni Goście. Język polski, a przede wszystkim wiara w Jednego Boga, zbliżają ich i nierozzerwalnie łączą. Wzruszenie modlitwą, uczestnictwo we wspólnej Ofierze i wspólna Komunia św. nieznanym sobie dotąd ludzi, rozdzielonych oceanem, przeistacza we wspólnotę dzieci jednego Narodu, Polski.

O wycieczce tej i jej wizycie w Zarządzie Głównym STPK napiszemy obszerniej w następnym numerze „Rodziny”

ELŻBIETA LORENC

„SPÓJNIACY” z wizytą na polskiej ziemi

Z wielką uwagą słuchano polskiej mowy — mowy ojców,
a w wielu oczach zabłysły łyż wzruszenia





**Proboszcz katedralnej parafii,
ks. dziek. Tomasz Wójtowicz,
witał Gości Słowem Bożym**

W nabożnym skupieniu, z wielkim przejęciem i łzami w oczach odśpiewali Polonusi wraz z licznie zgromadzonymi na nabożeństwach wiernymi w świątyniach polskokatolickich — Hymn Wiary.

Hymn Wiary jest hymnem Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Napisany on został już w roku 1907 przez samego Organizatora Ojczystego Kościoła na ziemi amerykańskiej — Biskupa Franciszka Hodura.

Nie wszyscy z Gości znali na tyle biegle język polski, żeby odśpiewać cały Hymn w języku swych ojców. Jednakże wielu z nich, choć niektóre słowa powtarzało po polsku. Wszyscy jednak łączyli się sercem i duszą w gorącej modlitwie do Stwórcy. **Przypomnijmy więc i naszym Czytelnikom wspomniany Hymn Wiary:**

Do Ciebie przyszlím, Boże nasz.
Przed Twe ołtarze, Panie.
Tęsknoty serca nasze znasz,
Więc przyjmij to błaganie!
Podźwignij z grzechu polski lud,
Błogosław nas, błogosław, Boże, trud!
Pod Krzyżem Twym gotowi my
Do wszystkich ofiar, Boże.
Czy wylać krwawy pot, czy łzy.
Czy znośić los w pokorze.
Bo wiemy, że Ty zbawisz lud,
I szczęście dasz, błogosław, Boże,
trud.



POECI DOBY TRAGICZNEJ (6)

...po tęczy
do
piekła...



Krzysztof Kamil Baczyński

We wrześniu 1939 roku Krzysztof Kamil BACZYŃSKI miał osiemnascie lat. Jeszcze kilka miesięcy wstecz jako niedawny absolwent liceum Batorego, tzw. jedynki marzył o rozpoczęciu studiów w Akademii Sztuk Pięknych, interesowała go grafika, wykazywał w tym kierunku wyraźne uzdolnienia.

Lato 1939 spędził w Bukowinie, wysokogórski klimat doskonale leczył schorzenia dróg oddechowych, na które cierpiał od dziecka, ustawnie zagrożony astmą. Uroda tatrzańskich szlaków niosła spokój, wprowadzała w inny świat, do którego lęk o dni następne zdawał się nie docierać. Poza nią nic nie wróżyło spokoju. Coraz częściej rozmawiano o wojnie, zdrowie ojca Krzysztofa pogarszało się z dnia na dzień. 27 lipca Stanisław Baczyński umiera po długiej, wyniszczającej chorobie. Poza dziełem, jakie zostawił — Stanisław Baczyński był przecielem znanym i cenionym w okresie międzywojennym krytykiem literackim — pozostaje na biurku syna także jego fotografia w mundurze rotmistrza, z czasów, kiedy jako legionista a potem oficer Sztabu Generalnego uosabiał ideały Niepodległej. Pozostaje w pamięci syna niezłomna i bezkompromisowa postawa ojca, przejawiająca się w życiowej niezależności, odważnym wypowiadaniu opinii i sądów nawet wobec uznanych autorytetów. Pozostanie ogrom wiedzy, przekazywanej we wspólnych dyskusjach o literaturze, sztuce, filozofii. Z czasem uczucie do ojca, tego już nieobecnego, przetrwało się w Baczyńskiego w rodzaj szczególnego kultu i głębokie przeświadczenie długi, którego splata może dokonać się tylko poprzez bezkompromisowe kształtowanie własnej postawy. Postawy formowanej na wzór ojca.

W cztery lata po śmierci Stanisława Baczyńskiego, syn. Krzysztof Kamil Baczyński napisze:

*Ojcie, broń dźwigam pod kurtką
po nocach ciemno — walczę, wiary wędna.
Ojcie — jak tobie — prócz wolności może i dzieło,
może i wszystko jedno.*

Jest 1 września 1939 roku. W te dni, w które „grom się nagle stoczył” matka, Stefania Baczyńska i syn, Krzysztof — wkraczają sami..

Upłynęło trochę czasu zanim porażony dziejową nawałnicą, a jednocześnie wyciekający (jak cały naród) interwencji aliantów zachodnich Baczyński sięgnął po pióro. Toteż ani rok 1939 ani następny nie pozostawiają w spuściznie poety większych śladów. Nastrój oczekiwania nie służył przyjmowaniu definitywnych postaw. Nie wierzono jeszcze w długotrwałość okupacji.

Echo kampanii wrześniowej pobrzmiwa w strofach „Pożegnania żalosego strzelca”, pełen refleksji wiersz „Miserere” niepokoi wizją ziemi tragicznej, której „pobojowisko dymi odwarem strzaskanych wspomnień i słów”, gdzie „lepkimi krwią pytaniami zdejmujemy helmy przyrosłe do głów.”

W pierwszym roku okupacji jest twórczość Baczyńskiego poszukiwaniem drogi, nie tylko poetyckiej, jest próbą samookreślenia moralnego, przede wszystkim jako człowieka wobec zaistniałych zdarzeń. Na dnie szuflady spoczywają poetyckie „juwenalia”, „szesnastoletnia” twórczość, opatrzona przez samego poetę zakazem druku.

Poezja z lat 1938-1939 nosi już jednak ślady wyraźnego wykrystalizowania się osobowości twórczej poety. Pozostaje w niej Baczyński wyraźnie pod wpływem Czechowicza i katastrofistów, ale sposób obrazowania przynosi już własny, oryginalny styl.

Lato i jesień 1940 roku przynoszą bardzo ważne dla Baczyńskiego spotkania z poetą i satyrykiem, tłumaczem Rilkego — Jerzym Kamillem Weintraubem. Starszy o kilka lat od Baczyńskiego Weintraub wprowadza go w filozoficzną, pełną metafizycznej głębi poezję Rilkego, która okazuje się być bliska obu poetom. Okres ten przynosi liczący się w konspiracyjnym środowisku twórczym debiut Baczyńskiego, opublikowany w 11-ym tomiku wydawanej przez J.K. Wein-

trauba biblioteczki poetyckiej „Wydawnictwo Sublokatorów Przyszłości” Tomik ukazał się pod pięknym, poetyckim tytułem „Zamknięty echem”. Tak pogłębia się przyjaźń poetów, dla których spaceru owocujące niekończącymi się rozważaniami o poezji i sztuce, stanowią szczególnie cenny w tych czasach azyl, który nie gwarantuje wprowadzie fizycznego bezpieczeństwa, ale pozwala ocalić duszę.

Baczyński poświęcił przyjacielowi piękny liryk, utrzymany w smutnym nastroju „Jesienny spacer poetów”, w którym po raz pierwszy zabrzmiał katastroficznie przecucie własnego losu:

*Szli po dudniącym moście kroków
jak po krawędzi z kruche go szkła
pod zamyślonym grobem obłoków
po liściach jak po krwawych łzach.*

*I mówił pierwszy: oto jest pieśń
która uderza w firmament powiek,
a drugi mówił: nie, to jest śmierć,
którą przecułem w zielonym słowie.*

Jerzy Kamil Weintraub odpowie Baczyńskiemu równie piękna poetycką frazą.

Zadziwiające, jak bardzo prawdziwe okazały się słowa młodszego poety — cztery lata dzieliły Baczyńskiego od ich tragicznego spełnienia, zaledwie dwa — Jerzego Weintrauba. Jerzy Kamil Weintraub zmarł w roku 1942 wskutek zarażenia, jakie wywiązało się po przypadkowym skaleczeniu. A przecież przez długie lata okupacji zmuszony był ukrywać się z racji swego pochodzenia(!)

Jesień 1941 i wiosna 1942 roku przynoszą w twórczości Baczyńskiego, jak to określił Kazimierz Wyka „wybuch dojrzałego całkowitego talentu.” Mistrzowskie opanowanie warsztatu przy jednoczesnym wrodzonym instynkcie poetyckim, co przejawiało się w bezbłędnym eliminowaniu wszelkiego poetyckiego fałszu, stawiają Krzysztofa Baczyńskiego w rzędzie najwybitniejszych poetów, nie tylko swego pokolenia. Po debiucie w „Wydawnictwie Sublokatorów Przyszłości”, ukazują się w roku 1942 „Wiersze Wybrane”, ogłoszone pod pseudonimem Jan Bugaj. W rok potem nakładem wydawnictwa „Droga” w „Arkuszu Poetyckim” nr 1 — „Ciemna rzeka” i „Wybór”, będący już pełnym samookreśleniem biograficznym, ideowym i artystycznym. Toteż potwierdzeniem „Wyboru” było, prawie równoczesne z jego powstaniem, wstąpienie Baczyńskiego do Harcerskich Grup Szturmowych, ukończenie tajnej podchorążówki, tzw. Agrykoli, wreszcie udział do batalionu „Zośka”.

Wydane konspiracyjnie w roku 1942 „Wiersze Wybrane” były niewątpliwym wydarzeniem. Tomik spotkał się z różnorodnością ocen, trzeba przyznać kontrowersyjnych. Największe uznanie zyskał w ocenie poety i krytyka Jerzego Zagórskiego, który powitał Baczyńskiego jako „największą indywidualność poetycką od czasu Juliusza Słowackiego. Całkowicie przeciwstawne stanowisko zajął Andrzej Obornicki (Stanisław Marczak), publikując na łamach „Sztuki i Narodu” artykuł krytyczny, w którym zarzuca Baczyńskiemu dekadentyzm. Z życzliwością wypowiedział się na temat tomiku Tadeusz Gajcy, współredaktor SiN-u, nazywając poezję Baczyńskiego „poezją o nucie dostojnej”, która niesie w sobie „piętno indywidualności dojrzałej”. Ta skala ocen o dość wyraźnej rozpiętości nie mogła jednak wpłynąć na wybór dalszej drogi poetyckiej Baczyńskiego. Utwierdzony co do jej słuszności, w swych utworach, tak jak i w życiu pozostał niezależny, broniąc dokonanego przez siebie wyboru. Faktem jest, że w swojej drodze poetyckiej nie wiązał się Baczyński właściwie z żadnym ugrupowaniem twórczym. Pozostawał poza zasięgiem „Sztuki i Narodu”, pisma przeciwie ambinitnego i liczącego się w tym czasie. Tego szczególnego „samotnictwa” poety nie zmieniły nawet studia polonistyczne, podjęte na tajnym Uniwersytecie jesienią 1942 roku. Na licznie organizowanych okupacyjnych wieczorach autorskich nie należał do grona żywiołowych dyskutantów. Bardziej „czuł” poezję, niż był skłonny dokonywać jej morfologicznych rozbiórów. Recytował swe wiersze, ale jednocześnie wewnętrzną dojrzałość Baczyńskiego sprawiała, że jako poeta wyrastał ponad zbiorowość, co nie ułatwiała przeciwie kontaktów. Utrudniała je również skrytość, a także pewna „bajroniczność” stylu, zamknięcie w sobie. Nie wykluczone, że wynikało ono także z różnicy postaw i pewnego sceptycyzmu, z jakim Baczyński odnosił się do programu SiN-u.

Podjęte studia polonistyczne nie satysfakcjonowały w pełni Krzysztofa Baczyńskiego. Wykłady ze starocerkiewnego i bibliografii nuziły, ponadto czynne zaangażowanie w działalność konspiracyjną spowodowało usunięcie na plan dalszy uniwersyteckiej edukacji. Toteż praktycznie od roku 1943 zastępuje w niej Baczyńskiego żona, Barbara, również studentka polonistyki, a od ślubu 3 czerwca 1942 roku powiernik, obrońca, a nade wszystko natchnienie jego poezji.

*„Ty jesteś moje imię i w kształcie, i w przyczynie
i moje dlu to lotne
(...)
Ty jesteś marmur żywy, przez który kształt mi przybył
kształt w wichurze o świetle widziany...
(...)”*

— napisze w marcu 1942 roku, wtedy jeszcze do narzeczonej, Basi Drabczyńskiej.

dokończenie na str. 15

Dzieje cywilizacji (32)

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
ok. 1084	Francja	Założenie zakonu kartuzów w Chartreuse (Carthusia) pod Granoblem przez Brunona z Reims. Reguła kartuzów nakazuje m.in. samotność, milczenie, wegetarianizm. W Polsce — od 1381 r. (Kartuzy k. Gdańska).
ok. 1085	Anglia	W Anglii istnieją 5624 młyny wodne.
ok. 1090	Azja — Chiny	Wynalezienie busoli w Chinach.
1095	Włochy — Wenecja	Rozpoczęcie budowy kościoła San Marco w Wenecji.
ok. 1097	Francja	Pierwszy wizerunek brony na tzw. oponie z Bayeux — oponie królowej Matyldy (opona — ówczesna tkanina ozdobna).
1098	Francja	Założenie zakonu cystersów w Cisterium przez Roberta z Molesme, opata benedyktynów. Regułą tego zakonu jest niezwykle surowa asceza i ubóstwo. W miarę wzrostu popularności (w XIII w. istniało już ok. 2000 opactw) — coraz liczniejsze i większe darowizny i powstanie ogromnej bazy majątkowej. Cystersi przybyli do Polski w 1143 r. (drugi najstarszy zakon)
1099	Ziemia Święta	Obłężenie i zdobycie Jerozolimy przez krzyżowców. Utworzenie Królestwa Jerozolimskiego.
1099-1184	Włochy	Budowa katedry w Modenie, arcydzieła sztuki romańskiej we Włoszech.
1100-1150	Europa	Decydujący okres postępów rolnictwa i techniki rolnej. Rozszerzenie się uprawy zbóż.
ok. 1100	Francja	Początek rozkwitu jarmarków w Szampanii.
1064-1119	Włochy	Budowa katedry w Pizie.
1100	Włochy — Królestwo Jerozolimskie	Pierwszy znany układ handlowy między Wenecją a królestwem Jerozolimskim załączkiem przyszłej potęgi morskiej i handlowej Wenecji.
ok. 1100	Europa — Flandria	Początek działalności prowadzącej do osuszania bagien (poldery).
ok. 1100	Ameryka Południowa	Utworzenie cesarstwa Inków. Inkowie, Inka — lud zamieszkujący obszar środkowych Andów (dziś: Peru, Boliwia, pn. Chile i pn. zach. Argentyna). Wytworzyli wysoką i oryginalną cywilizację. Podbite przez F. Pizarra stawiali długotrwałe opór.
ok. 1100	Francja	Studia świeckie (medyczne) w Montpellier.
ok. 1100	Ziemia święta	Zmarł Godfryd z Bouillon jeden z wodzów I krucjaty, obwołany władcą Królestwa Jerozolimskiego z tytułem Obrońcy Grobu św.
1102-1138	Polska	Panowanie Bolesława Krzywoustego, syna Władysława Hermana. Walczył o koronę z bratem Zbigniewem, zdobył Pomorze Gdańskie, uzyskał zwierzchnictwo nad Pomorzem Szczecińskim i doprowadził do jego chrystianizacji. Przed śmiercią podzielił państwo między swych trzech synów („testament Krzywoustego” — 1138).
1106-1125	Cesarstwo rzymskie	Panowanie Henryka V, króla niemieckiego i cesarza rzymskiego od 1111 r., z dynastii frankońskiej. Walczył z Bolesławem Krzywoustym. Walkę z papieżem o inwestyturę zakończył konkordatem z papieżem Kaliksem II w Wormacji.

Z cyklu: Opowieści o dawnych Gdańszczanach

GDAŃSKA KUPCOWA

Kiedy siły zaczęły opuszczać sterany ofiarnym życiem i obozową gehenną organizm, uniemożliwiając swobodne poruszanie się, siadywała przy oknie w pokoju, jaki udostępnił jej krewny, Kazimierz Banaś-Purwin, dyregent chóru „Lutnia” w przedwojennym Sopocie w swoim mieszkaniu przy Jaśkowej Dolinie we Wrzeszczu, i dokonywała bilansu przeżytych ponad siedemdziesięciu lat. Bogate to były w czyny i wydarzenia lata, pełne życzliwości dla ludzi, dobroci dla ubogich, troskliwości dla sierot. Przeszła je czyniąc dobro, niosąc pomoc i uśmiech, i to owocować winno teraz, w starości, kiedy powoli przestawało bić skołataną serce. Czy poczucie należycie spełnionego obowiązku przyniosło obecnie ulgę? Niewątpliwie, bo Apolonia Ogryczakowa do końca zachowała pogodę ducha i promieniający spokój wewnętrzny.

Długie godziny rozmyślała nad przeszłością, chcąc we wspomnieniach odbyć raz jeszcze drogę, która stała się jej udziałem. A przeszłość była naznaczona miłosiernymi uczynkami, ciekawa, obfita w przeżycia, pełna myśli o innych i pragnienia niesienia pomocy potrzebującym. Nie mogła ściśle określić czasu, od kiedy stała się wrażliwą na ludzką krzywdę. Czy stało się to jeszcze w domu rodzinnym, w Mogilnie, w skromnej rodzinie Jakuba i Walerii Tomaszewskich, w której przyszła na świat w 1875 roku i gdzie otrzymała pierwsze lekcje patriotyzmu i miłości bliźniego? Czy w czasie krótkiego pobytu w Berlinie, kiedy bliżej zetknęła się z ciężką ludzką niedolą? A może dopiero wówczas, gdy jako dwudziestosiedmioletnia panna przyjechała do Gdańska i od razu znalazła się pod wpływem tutajjszych Polaków? Organizowała wtedy imprezy polonijne i śpiewała w chórze „Lutnia” oddając tej działalności młodzieńczy zapał. Nazwisko Apolonii Tomaszewskiej szybko stało się głośnie wśród gdańskich Polaków, ale niedługo go używała.

11 października 1904 roku, w słoneczny, jesienny, ciepły dzień odbył się ślub panny Tomaszewskiej z Romanem Ogryczakiem, wyróżniającym się członkiem „Jedności” i chórów polskich. Mąż Apolonii pochodził także z Wielko-

polski, z okolic Jarocina. Do Gdańska przybył parę lat wcześniej niż żona i założył warsztat stolarski przy Hirschgasse 8 (obecnie ulica Dolna).

Pierwsze lata małżeńskie Ogryczaków nie należały do łatwych. Roman, chociaż dobry rzemieślnik, miał trudności z uzyskaniem zamówień, borykali się więc z kłopotami materialnymi, a pieniądze potrzebne było na rozmaite akcje charytatywne, w których oboje uczestniczyli. Wtedy przedsiębiorcza i energiczna Apolonia założyła mały sklepik kolonialny i zaczęła dzielić czas między dom, sklep, chór „Lutnia” i działalność społeczną. Z biegiem lat warunki materialne Ogryczaków poprawiły się, czego dowodem była zmiana mieszkań i warsztatu na coraz większe i wygodniejsze. Całkiem niezłe prosperował też sklepik Apolonii. W 1912 roku Roman Ogryczak kupił dom przy ulicy Poggenpuhl 5 (obecnie Żabi Kruk), gdzie przenieśli się wraz z warsztatem i sklepem. Po pewnym czasie Roman założył w tym domu sklep z wykonywanymi przez siebie wyrobami stolarskimi.

Apolonia w tym czasie miała za sobą już liczne sukcesy w działalności polonijnej i społecznej w Gdańsku. Atmosfera w mieście stawała się przynębiająca i ciężka. Władze pruskie szykanowały Polaków, utrudniały im działanie, piętnowały każdy przejaw patriotyzmu. Szczególną obserwacją otaczano te rodziny, które odważnie występowały w obronie polskości, wśród nich Ogryczaków. Obydwoje bowiem nie szczędzili wysiłków, by rozpałać w społeczności polskiej płomień miłości do Ojczyzny i nie obawiając się represji czynami podpisywali się po stronie Polski.

Ogryczakowie byli bezdzietni i dlatego Apolonia mogła z całym oddaniem poświęcić się swojej pasji. Wolny czas spędzali na spotkaniach polonijnych, próbach w „Lutni”, występach na scenach amatorskich. Roman zastrzążył się nie tylko jako chórzysta i odtwórca ról męskich, lecz także ja-

dokończenie na s. 12

dokończenie ze s. II

ko dekorator teatralny w „Kole Miłośników Sceny”.

W 1908 roku powstało Towarzystwo Polek, którego współzałożycielką i aktywnym członkiem była Apolonia. Towarzystwo skupiło pełne inicjatywy i zapału kobiety, dla których dominującym hasłem stało się zachowanie polskości i walka z germanizacją. Odtąd kobiety, posiadające własną organizację, mogły rozwijać działalność bez patronatu mężczyzn i rozciągać swoje wpływy na szerokie rzesze. Apolonia idzie wszędzie tam, gdzie zachodzi konieczność niesienia pomocy, ulgi czy dobrego, polskiego słowa pociechy.

Okres pierwszej wojny światowej zahamował działalność Towarzystwa Polek, ale nie powstrzymał miłosiernych uczynków i pracy na niwie społecznej Ogryczakowej. Niezspożyta kupcowa styka się z wojennymi sierotami, organizuje pomoc dla wysiedlonych i bezdomnych, widzi biedę i ludzkie poniżenie. Pod wpływem tych przeżyć umacnia się w niej chęć ulżenia cierpiącym w połączeniu z walką o polski Gdańsk. Był to czas nowych nadziei Polaków i pełnego niepokoju oczekiwań.

Lata międzywojenne to kulinarny okres działalności społecznej Apolonii. W wolnym Mieście, zrazu jak wszyscy Polacy zachłysnęła się niepodległą Polską i ogarnęła ją radość na myśl o perspektywach rozwoju wskrzeszonej ojczyzny. Z biegiem lat przekonała się, że było to złudzenie i nad Polakami ponownie zawisło niebezpieczeństwo germanizacji i utraty wolności. Wówczas znowu mobilizuje swe siły i staje na patriotycznym posterunku. W Wolnym Mieście Gdańsku przypadła Ogryczakowej w udziale ważna, odpowiedzialna rola. Aktywnie uczestniczy w pracach niemal wszystkich organizacji społecznych, podejmuje ważne akcje, bierze na siebie najtrudniejsze zadania. Śmiało można powiedzieć, że nie było w Gdańsku polskiej placówki społecznej bez udziału Ogryczakowej. Nie odstraszały jej żadne trudności, przeszkody ani szkany.

W 1919 roku Ogryczakowa zakłada Towarzystwo Sług Polskich św. Zyty, którego była wieloletnią przewodniczącą. Towarzystwo rozrastało się w szybkim tempie, powstało szereg jego filii w każdej dzielnicy miasta, skupiających kobiety różnego wieku, zatrudnione w domach niemieckich w charakterze gospodyń i służących. W poszukiwaniu pracy napływało do Gdańska wiele dziewcząt z Pomorza i groziło im

tu wynarodowienie. Towarzystwo św. Zyty obrało sobie za główny cel — poza pośrednictwem w uzyskaniu zajęcia — zachowanie polskości kobiet pracujących w niemieckich rodzinach. Towarzystwo otwierało swe podwoje przed każdą nowo przybyłą służącą stwarzając rodzinny nastrój, zapewniając rozrywki kulturalne i radę w każdej potrzebie. Zaslugą Ogryczakowej było przyciąganie do szeregów, św. Zyty każdej niemal służącej przez odpowiednią agitację i zachętę.

Na zebraniach panowała miła atmosfera, członkinie czuły się tu swobodnie, mogły poruszać różne tematy i rozwiewać swe wątpliwości, wiedząc, że znajdą tu pomoc. Spotkania urozmaicały pogadanki historyczne i religijne, często recytacje poezji i śpiewy. Każda nowa adeptka otoczona była opieką ze strony członkini zarządu i zachęcana do uczestniczenia w życiu towarzyskim. Towarzystwo stawiało sobie i inne, pożyteczne cele. Organizowano opiekę nad chorymi i zniechęconymi służącymi, prowadzono kursy szycia i haftu, wymieniało przepisy kulinarne. Po wielu latach jedna z uczestniczek tych spotkań mówiła: „Z przyjemnością wspominam zebrania w Towarzystwie św. Zyty. Schodziliśmy się tam gnane silną potrzebą uczestniczenia w zbiorowości polskiej. Czuliśmy się pod skrzydłami pani Ogryczakowej jak w rodzinie i nie mogę zapomnieć jej szczerzej troski o nasz los”.

A oto relacja innej członkini: „Na zebrania czekałyśmy niecierpliwie chcąc znowu spotykać się w miłym gronie, rozmawiać po polsku, śpiewać, pożalić się i razem poweselić. Niektóre członkinie przynosiły swoje ciasta i tak przy kawie z mlekiem schodził nam czas. Pani Ogryczakowa traktowała wszystkie nas na równi, dla każdej miała życziwe słowo i każda mogła liczyć na jej pomoc. Była to bardzo dobra i skromna osoba. Chociaż była dość zamożna, nie wynosiła się ponad innych i ubierała bez pretensji”.

Towarzystwo św. Zyty — ostoja polskości — odegrało znaczną rolę na terenie Gdańska i zachowało w wielu kobietach poczucie własnej narodowości. W Gdańsku, w mieście opanowanym przez hitlerowców, w mieście gdzie tępiono język polski i hamowano rozwój polskiej myśli, wiele dziewcząt pomorskich po raz pierwszy poznawało dzieje swego narodu, słuchało utworów polskich poetów, odkrywało piękno ojczyźnej ziemi i wzbogacało doznania estetyczne rodzimą muzyką.

Aż dziw bierze, skąd w tej niewysokiej, raczej drobnej sylwetce niewieściej brało się

tyłe sił i zapału! Dla siebie nie miała czasu, ale najmniejszy oddźwięk cudzej krzywdy czy kłopotu budził w niej troskę i wyzwał energię. Odznaczała się werwą na każdym polu, a przecież musiała zarabiać na życie i starać się o rozwój sklepu. W przedwojennym informatorze o Gdańsku znalazłam reklamę sklepu Apolonii. „Masło, wędliny, drób, owoce pierwszorzędnej jakości oraz wszelką żywność dobrze i tanio kupisz tylko w sklepie. A. Ogryczak Gdańsk Poggenpfehl 5”.

Z roku na rok zwiększały się obroty handlowe, ale ta ofiarna niewiasta nie czerpała korzyści wyłącznie dla siebie. Dochód ze sklepu przeznaczala w dużej części na akcje społeczne oraz budowę polskich ochronek. Niejednokrotnie z prywatnej kasy Ogryczakowej szły datki na sieroty, bezrobotnych i kościół. Niejedna uboga rodzina w jej sklepie miała otwarty kredyt. Czyniła to dyskretnie, z potrzeby serca, nie dla rozgłosu. W mieszkaniu Ogryczaków, na zapleczu sklepu, schodzili się polscy działacze i często zapadały tam decyzje ważne dla życia społecznego ludności. Roman, być może porwany pasją żony, coraz bardziej włączał się w sprawy polonijne. Od 1921 roku był członkiem Gminy Polskiej, potem długoletnim ostatnim jej prezesem.

Duże zyski przynosiły „bazyry”. Ogryczakowa organizowała je chętnie. Bazyry — rodzaj festynu połączony z loterią — dawały również okazję do manifestowania polskości. Apolonia przygotowywała z innymi paniami bufety i fanty, co łącznie z opłatą za wstęp dawało niebagatelne sumy przeznaczone na budowę polskich obiektów. Na bazarach spotykały się różne generacje Polaków, dziadkowie szli z wnukami, nawiązywano nowe kontakty, odświeżano stare. Spotkania na powietrzu, przy muzyce, dawały okazję do zacieśnienia więzów przyjaźni.

Ledwo skończył się bazar, na Apolonię czekało już zebranie w PCK, proszono ją o przybycie do ochronki, inwytowano na otwarcie nowej świetlicy, przysłano zawiadomienie o koncercie chóru „Lutnia”, w którym sama wiele lat śpiewała. Gdy wracała zmęczona do domu miała jeszcze do obliczenia utarg dzienny ze sklepu, sprawdzenie rachunków, zamówienie towarów. Dzień kończył się późną nocą i następny poranek znowu zapowiadał ogrom zajęć. Żyła myślą o innych i w tym widziała dla siebie największą satysfakcję i radość. Nie liczyła na wdzięczność, nie czyniła niczego dla zyskania popularności, jedynie z głębokiego altruizmu. Przyznać jej dwukrotnie Srebrnego

Krzyża Zasługi było niespodziewanym wyróżnieniem.

Zbierające się nad Gdańskiem chmury nie były dla Ogryczaków zaskoczeniem, ale do końca nie chcieli opuścić miasta i myśl o wyjeździe odrzucali jako absurd, przekreślający całe dotychczasowe życie. Cios przyszedł szybko. Roman został aresztowany już 1 września i tak bestialsko pobity, że wkrótce zmarł w więzieniu. Nie zważając na niebezpieczeństwo Apolonia dokonując liczne trudności uzyskała wydanie ciała męża i wraz z siostrą zmarłego pochowała je na cmentarzu przy dzisiejszym placu Zebrań Ludowych.

Apolonia do końca nie chciała opuścić Gdańska licząc na to, że będzie tu potrzebna sprawie polskiej. Wkrótce i ona została uwięziona i odesłana do obozu Ravensbrück. Miała już wówczas 64 lata. W obozie spędziła pięć ciężkich lat, pracując ponad siły, a mimo to znajdując czas na udział w konspiracji więźniarek. W obozach szczególnie trudny był los osób starszych, toteż Ogryczakowa parę razy, dzięki pomocy towarzyszek, uniknęła komory gazowej. Przetrwiała wojnę i w 1945 roku po wyzwoleniu znalazła się dla ratowania zdrowia w Szwecji. Nie mogła jednak żyć z dala od Polski i już na przełomie 1945/46 roku, schorowana i wyniszczonej, wróciła do Gdańska. Ponieważ dom jej uległ podczas działań wojennych zniszczeniu, skorzystała z propozycji krewnych i zamieszkała we Wrzeszczu.

— „Stara jestem — mówiła — ale jeszcze dopóki mogę się poruszać, pragnę naszemu narodowi pomagać w jego pracy.” Cieszyła ją widok odbudowywanego się Gdańska i każdy dzień przynosił zapowiedź radosnej nadziei na ożywienie miasta. Radość z odzyskania wolności rekompensowała utratę sił i zdrowia w walce o polskość.

Zmarła po ciężkiej chorobie 18 czerwca 1949 roku przeżywszy siedemdziesiąt cztery lata. Spoczęła na cmentarzu zasłużonych na Zaspie, obok męża, którego szczątki złożono tam po ekshumacji. Pogrzeb Apolonii Ogryczakowej stał się jeszcze jedną okazją do oddania hołdu Polakom, którzy z narażeniem życia walczyli o polski Gdańsk. Cicha, zawsze ofiarna Apolonia Ogryczakowa pozostawiła w pamięci gdańskich Polaków żywy blask serdeczności i dobroci.

GABRIELA DANIELEWICZ

(Fragment książki pt. „Polki w Wolnym Mieście Gdańsk” przygotowywanej do druku przez Wydawnictwo Morskie)

Siedemnastowieczna obyczajowość polska a życie religijne



„Święta Rodzina” — siedemnastowieczny obraz z kościoła w Miedniewicach

Od najdawniejszych czasów Kościół miał wiele do powiedzenia w życiu społeczeństwa. Przejawiało się to zarówno w dążeniu do prowadzenia akceptowanego przez Kościół sposobu życia, jak i w ramach obyczajowych oraz obowiązującej etyce. Już bowiem od momentu przyjęcia chrześcijaństwa rozpoczęło się w Polsce tzw. wypieranie zwyczajów pogańskich i zastępowanie ich zwyczajami chrześcijańskimi, a także nadawanie dawnym tradycjom nowych, bardziej chrześcijańskich form. W dobie kontrreformacji wyjątkowo silnie zaznaczyła się chrystianizacja, a właściwie katolizacja dawnych zwyczajów, dążenie do stworzenia płaszczyzny zgodnego z ideologią Kościoła współżycia. Przypomnijmy, że już w XIII-XIV wieku upowszechniony obowiązek ślubu kościelnego nie przerwało ciągłości tradycji obrzędu weselnego, pozbawił tylko ten obrzęd funkcji prawnej.

Bywało, że uroczystości chrześcijańskie łączono z praktykowaniem czysto pogańskich zwyczajów. Szczególnie wyraźnie zaznaczało się to wśród oddalonych od większych skupisk i miejsc kultu szerokich środowisk plebejskich. Wieś i miasteczko przez długie wieki strzegły swej obyczajowości, kierowały się własną etyką, niechętnie odnosząc się do norm narzucanych przez Kościół. Przyczyną tego była słaba znajomość zasad chrześcijańskich oraz wątpliwa więź między masami plebejskimi a Kościołem. Przejawiało się to w opieszałości w wykonywaniu praktyk religijnych, w obojętności, z jaką patrzono na walące się krzyże i figury. Ta obojętność prowadziła często do profanacji, a nawet do świętokradztwa. Jeszcze w wieku XVII zdarzały się wypadki okradania kościołów, rozbijania skrzynek ofiarnych, rabowano vota. Szerokie koła ludności wiejskiej — a jest tu już mowa o wieku siedemnastym — słabo orientowały się zarówno w zasadach wiary, obrzędach, jak również w obowiązujących sakramentach. Nie spowiadali się po lat 10, a

nawet 20, o znajomość pacierza i Przykazań Boskich trudno było nawet pytać. O tego rodzaju przypadkach wspominają w swych sprawozdaniach duchowni w wiekach XVII — XVIII. Opinie takie nie były odosobnione. Liczne źródła kościelne zalecały, by wszczepiać poddanym podstawowe wiadomości wiary, nakłaniać do uczęszczania na nabożeństwa, przyciągać ku praktykom religijnym. Władze kościelne i współdziałający z nimi świeccy feudalowie wydawali surowe rozporządzenia nakazujące — pod karą chłosty i grzywny — uczęszczanie do kościoła, przystępowanie do spowiedzi, przestrzeganie sakramentów. Krnąbrnych „grzeszników” bardzo srogo karano publicznie, wprowadzano także terror psychiczny, straszono karą pośmiertną, czyścim, piekłem. Wszystko to łączono, oczywiście, z perswazją, przekonaniem, katechizacją. Księża i zakonnicy docierali do zapadłych wsi, starając się oddziaływać na ludność. Tego typu misje często przypominały nawracanie dzikich. Dzieje S. Załęski tak oto zanotował: „Misje (...) trwały po kilka tygodni, rozpoczynały się od katechizacji po chatach, polach, pastwiskach, które misjonarz objeżdżał. ludzi zbierał, obłaskawiał jak zwierzątka; nierazdko bowiem, w górach zwłaszcza, uciekali przed nim, kryli się w starzych pniach i jamach. Rozpoczął od podrostków, tych wyuczył pacierza, pieśni nabożnych, katechizmu, one zaś pomagały mu uczyć dzieci, młodzież dorosłą, a czasem i starszych”.

Tradycję religijną starano się przekazywać jak najprościej. Przedstawiono ją jak najbardziej realistycznie, swojsko. Sceny biblijne i ewangeliczne aktualizowano przez wprowadzenie do nich postaci chłopów, pasterzy, Żydów, Cyganów, żołnierzy. Betlejem leżało gdzieś w Polsce, Jezus rodził się w chłopskiej zagrodzie, hold nieśli mu swojcy pastuszkowie, którzy składali mu takie polskie przysmaki jak: pieczoną wątrobę, koguty, gomółki sera. Janusz Tazbir podkreśla (w

książce pt: „Znaczenie XVII w. w procesie unarodowienia polskiego katolicyzmu” Referaty I, Warszawa 1968, s. 222), że scenom z życia Chrystusa, postaciom z jasełek i szopek nadawano koloryt lokalny, oparty przeważnie na folklorze. Szczególnie wiejskie kościoły były wyposażone rękoma miejscowych artystów; oni to malowali obrazy, rzeźbili świątki, przyozdabiali wnętrza polichromią. Magnat oglądał na ołtarzu portrety świętych w otoczeniu osób, którym nadawano rysy fundatorów kościoła i jego rodziny. Poddany mógł się modlić do własnego patrona, rolnika z Madrytu św. Izydora, ubieranego z Madrytu św. Izydora, ubieranego górala z jednej strony Frasośliwego z drugiej zaś samego siebie, a więc wieśniaka będącego dzięki ciężkiej pracy, pokorze i modlitwie na najlepszej drodze do pośmiertnego triumfu nad krzywdzicielami”

Wiara w takim wydaniu opierała się na uczuciu i wyobraźni, na czynniku emocjonalnym, daleka więc była od abstrakcyjnych pojęć, intelektualnych dociekań, rozterek duchowych — zjawisk tak charakterystycznych dla okresu reformacji.

Od przełomu XVI — XVII wieku katolicyzm polski stał konsekwentnie na stanowisku, iż kwestie teologiczne i dogmatyczne wykraczają poza kompetencje osób świeckich. Dominowanie zewnętrznej, manifestacyjnej pobożności nad praktykowaniem cnót ewangelicznych czy wcielaniem w pełni w życie zasad etycznych nie mogły przesłonić faktu, że ówczesna wiara charakteryzowała się głęboką, bezgraniczną ufnością wynikającą z przekonania o wpływie świata nadprzyrodzonego na losy ludzkie. Tak głębokiej wiary nie spotykało się u nas chyba w żadnym innym okresie dziejowym. Była ona podłożem, na którym powstawały liczne zjawiska obyczajowe zwy-

czaje i rodzime kultury. Szczególnie znaczenie miał w tym czasie kult świętych — czczono ich w miejscach dawnych bóstw domowych, rodzinnych, opiekunów, czuwali oni nad życiem rodzinnym, chronili zdrowie, nieśli pomoc i radę. Każdy prawie zawód miał swego patrona; cechy odprawiły nabożeństwa ku ich czci, stawiano im ołtarze, sprawiano chorągwie. Patronem cieśli był św. Józef, szewców — św. Kryspin, fliśaków i górników — św. Barbara, pasterzy — św. Mikołaj, rolników — św. Izydor, lekarzy, aptekarzy i cyrulików — św. Kosma i Damian, prawników — św. Iwan, muzyków — św. Cecylia, żołnierzy — św. Jerzy, a studentów — św. Grzegorz. Szczególnie szerzył się w owych czasach kult św. Rocha, który miał chronić przed zarazą. Wznoszono jego figurę, stawiano kaplice, śpiewano doń pieśni i odmawiano litanie. Dotkniętych epilepsją ratował św. Walenty, cierpiącym na płasawicę niósł pomoc św. Wit. Opiekunem opętanych był św. Cyriak, w bólach głowy pomagał św. Anasztazja, od bólu gardła ratował św. Błażej, bóle zębów łagodził św. Apolonia, chorym na oczy pomagał św. Otylia, chorzy na wątrobę wznosili modły do św. Erazma, zaś rodzące kobiety uważały za swą patronkę św. Małgorzatę. Święci wspomagali także i w innych nieszczęściach, chronili przed najróżniejszymi plagami i przykrymi przygodami. I tak np. św. Dionizy chronił przed plagą myszy i szczurów, od wielkich mrozów strzegł św. Marcin, pod różnymi opiekował się św. Krzysztof, a od złodziei bronił św. Antoni.

Lud polski wyszukiwał rozmaitych świętych narodowych, wierząc, że ich opieka będzie go strzegła przed złymi mocami. Siedemnastowieczna Polska była więc krajem rozmaitego rodzaju patronów. Coraz szersze kręgi zaczęły się wspaniały, do dziś cieszący się ogromną popularnością, kult maryjny. Oprac. M. K. (na podstawie „Obyczajów staropolskich XVII-XVIII w.” Zbigniewa Kuchowicza)

Pierwsze dni w szkole

Moment pójścia do szkoły stanowi na pewno przełomową chwilę w życiu dziecka, które kończy swój okres przedszkolny, charakteryzujący się beztrudną zabawą i dużą swobodą. Wstępuje w mury szkolne, których nie opuści przez wiele lat. Z chwilą wejścia do szkoły dziecko staje się członkiem kolektywu szkolnego, uzyskując w nim swoje miejsce. Po raz pierwszy też zostają nań nałożone poważne obowiązki. Do rodziców należy dodanie dziecku otuchy i wiary we własne siły. Nowe wrażenia odbierane w szkole mogą powodować u dziecka wzmożoną pobudliwość i nerwowość. W tym okresie więc należy zwrócić szczególną uwagę na stworzenie



przyjaznej, serdecznej atmosfery w domu. Szanujmy pracę dziecka, odnośmy się do niej z powagą, zapewniając dziecku dobry klimat rodzinny, który ma tak ogromne znaczenie dla jego rozwoju fizycznego i psychicznego. Kształtowanie osobowości dziecka zależy nie tylko od dobrych warunków materialnych, ale przede wszystkim od spokojnej i zyczelivej atmosfery domowej

Pierwszy rok nauki w szkole ma zasadnicze znaczenie w dalszym procesie kształcenia. Mię-

dzy domem i szkołą powinna być przyjazna atmosfera współpracy, nie powinno być antagonizmów i nieufności, gdyż wzajemne podrywanie autorytetu prowadzi w konsekwencji do ujemnego wpływu na kształtowanie charakteru dziecka i wytrąca je z równowagi psychicznej.

Pewna część dzieci, mimo właściwie okazywanej troski i zainteresowania ze strony rodziców, już w pierwszym roku szkolnym napotyka na trudności w nauce, których przyczyną mo-

że być zły stan zdrowia. Układ nerwowy sprawuje nadrzędną funkcję nad pracą wszystkich narządów, zaburzenia w funkcji poszczególnych organów powodują zakłócenia w funkcjonowaniu układu nerwowego. Nie rozpoznane i nie leczone przewlekłe choroby zakaźne oraz choroba reumatyczna mogą być przyczyną wzmożonej pobudliwości nerwowej przez wpływ jądów bakteryjnych na korę mózgową.

Również choroby pasożytnicze takie jak: owsiki, glisty, tasiemce wskutek wydzielania toksyn wywołują u dziecka niedokrwistość, bóle i zawroty głowy oraz ogólne wyczerpanie nerwowe. Nerwowość dzieci, czyli zachwianie równowagi psychicznej, jest jednym z często spotykanych powodów trudności w nauce dzieci, a równocześnie dzieci te sprawiają trudności wychowawcze. Uważa się je za nieposłuszne, aroganckie, niezdolne. Stosowane rygory i kary w stosunku do nich nie odnoszą skutku, a nawet pogłębiają stan nerwicowy, objawiający się płaczliwością, bólami głowy, często niespokojnym przerywanym snem oraz zmiennością nastroju. W takich przypadkach należy natychmiast zgłosić się do lekarza celem zastosowania odpowiedniego leczenia. Czasami też potrzebna jest wizyta u psychologa.

AM



Ruch może być lekarstwem

Dolegliwością, na którą skarżą się wiele osób, są bóle kręgosłupa. Do najczęstszych przyczyn tych bólów, a zwłaszcza bólów kręgosłupa w odcinku lędźwiowo-krzyżowym, zalicza się tak zwaną wadliwą postawę. Kręgosłup oparty jest na nieruchomej kości krzyżowej połączonej z miednicą. Odchylenia w budowie, ustawieniu i ruchach miednicy mają zasadniczy wpływ na czynność kręgosłupa. Przy wadliwej postawie na bóle skarżą się i dzieci i młodzi ludzie.

U osób dorosłych, a zwłaszcza starszych, najczęstszą jednak przyczyną bólów kręgosłupa są

zmiany zwyrodnieniowe i uszkodzenie krążka międzykręgowego, tak zwanego dysku, powodując wypukłość lub nawet wypadanie jądra miazdżystego. Ból rozpoczynający się bardzo ostro powstaje zwykle na skutek gwałtownego ruchu, dźwignięcia ciężaru itp. Zmiany zwyrodnieniowe i zniekształcające umiejscawiają się najczęściej w najbardziej ruchomych odcinkach kręgosłupa, a więc w miejscach właśnie najczęściej narażonych na przeciążenia i urazy.

Do najważniejszych sposobów zapobiegania, a nawet w pewnej mierze leczenia bólów kręgosłu-

pa należy kinezyprofilaktyka, czyli po prostu leczenie ruchem. Trzeba pamiętać, że efektu nie uzyskuje się błyskawicznie i zależy on nie tylko od systematycznych ćwiczeń, ale również od przestrzegania pewnych zasad. Oto najważniejsze z nich:

- podczas pracy trzeba unikać pozycji, w której kręgosłup zgięty jest przez dłuższy czas — należy często zmieniać pozycję
- stanowisko pracy musi być odpowiednio dobrane przy pozycji siedzącej, aby po oparciu stóp na podłodze uda w pobliżu kolan były lekko uniesione brzegiem krzesła, a oparcie krzesła powinno sięgać do dolnej części kręgosłupa piersiowego
- przy długim staniu ugiąć jedną nogę, opierając ją na stoleczku i co pewien czas zmieniać nogę
- podnoszenie wszelkich ciężarów trzeba zaczynać od przysiadu, a nie od pochylecia kręgosłupa przy wyprostowanych nogach
- osoby pracujące w pozycji siedzącej po pracy nie powinny wypoczywać siedząc przed telewizorem, ale przeciwnie, zając się czymś, co wymaga ruchu np. pracą w ogródku czy spacerem

— jeśli chcemy odpoczywać bez ruchów, to owszem, ale w pozycji leżącej na brzuchu — to bardzo wskazany odpoczynek dla kręgosłupa — takie ułożenie pozwala odpocząć mięśniom grzbietu i przywra-

ca fizjologiczny kształt krzyżwizn kręgosłupa

- w pozycji leżącej na plecach należy pod konana podłożyć zwinięty koc, a pod głowę niewielki jasek
- wypoczywać i spać należy na twardym posłaniu, to jest takim, które się nie zapada i nie ugina pod ciężarem ciała
- duże znaczenie profilaktyczne w bólach kręgosłupa mają codzienne ćwiczenia ruchowe, szczególnie te, które wzmacniają mięśnie brzucha, grzbietu i pośladków, jak również przebywanie na świeżym powietrzu i uprawianie — nie wysiłkowe — sportu

Przy dolegliwościach bólowych kręgosłupa bardzo zalecane są ćwiczenia w wodzie, bowiem w środowisku wodnym uzyskuje się odciążenie, zmniejszenie napięcia mięśni i zmniejszenie bólu. W wodzie szczególnie zaleca się pływanie stylem grzbietowym. Poza tym, jeśli chodzi o inne sporty, to korzystne jest narciarstwo, tenis, gra w siatkówkę. Najprostszą i najbardziej dostępną formą ruchu są codzienne spacerowanie na świeżym powietrzu w terenie płaskim, lub pokonywanie niewielkich wzniesień, spacer w połączeniu z prostymi ćwiczeniami.

Przystąpienie do intensywnych ćwiczeń powinno być poprzedzone konsultacją lekarską, a następnie magister wychowania fizycznego ze specjalnością rehabilitacji leczniczej ustala plan leczenia ruchem, aby wykonując ćwiczenia korzystne dla jednego odcinka kręgosłupa nie działać ujemnie na inne odcinki.

AM

— I tam ci z nią chyba zostać od razu, bo i po co wracać! — jęknęła Jozefiakowa, która ledwie się zwlokła z choroby. — I Helę jej zaniosę! Jako ją odratowała, to niech ją ze sobą zabierze.

— Chodźmy do świętego Krzyża.

Śnieg sypał coraz gęściej, kobiety ruszyły gromadą, pomimo perswazji sąsiadek wlokła się też Jozefiakowa z jakąś zaciętą rozpaczą. I niosła Helę otuloną w chustkę, i ledwie szła, a gdy się dowlokła, tamte już wracały i sama znalazła się w krypcie. Pusto było i mroczno. Ruch uliczny się budził, ale nikt do umarłych nie szedł, boć karnawał żywych zajmował. Jozefiakowa upadła na kolana.

Wysoko, wśród całych gajów roślin cisplarnianych stała metalowa trumna, katafalk pierwszej klasy kosztował setki, imponował, ale Jozefiakowa patrzyła nań ponuro. Był to grob jej dzieci, jej doli, jej całej przyszłości. Nie modliła się, poczęła się dowlokła, tamte już wracały i sama znalazła się w krypcie. Pusto było i mroczno. Ruch uliczny się budził, ale nikt do umarłych nie szedł, boć karnawał żywych zajmował. Jozefiakowa upadła na kolana.

— Co wam, kobieto? Czego tak płaczecie?

Ktoś dotknął ramienia Józefiakowej. Obejrzała się. jakiś pan stał nad nią.

— Po mojej pani płaczę — wyjąkała.

— Służyliście u niej?

— Nie, ona ci nam służyła! Pan nie wie! My z Panskiej ulicy! Nas tam zostało może ze stu ludzi, a wymarnieją bez niej. I po co ona mnie z tyfusu wyratowała i tego robaczka, po co się cieszyła, jak dziecko ożyło z gorączki. A sama od nas poszła! Jakie prawo miała nas rzucić! Chyba Boga nie ma na świecie!

Mężczyzna popatrzał na trumnę i długo stał nieruchomy.

„Kuriera” już przeczytali ludzie, coraz wchodził do krypty to lokaj wygalowany, to chłopak od ogrodnika, to posłaniec, kładł każdy wieniec u stóp katafalku i wychodził spiesźnie.

— Zaprowadźcie mnie do siebie — rzekł wrzeszcząc mężczyzna do Józefiakowej. — Pani mi was poleciła. Chodźcie!

U progu skinął na dorożkę, ulokował kobietę, pojechali. I szedł za nimi duch Kazi, i słyszał w sobie Bogucki jej głos cichy i słodki:

„Stachu — umiłowalam w życiu ciebie i twoją ideę. Teraz ci ich oddaję, tych moich, serdecznie moich. O, Stachu, kolki mi oni tęsknotę po tobie, byłeś ze mną przy nich. Tak ci i tobie będzie. Nie szukaj mnie wśród tych wieńców i nie idź za tym prochem moim na Powązki! Ja tam nie będę, ja z tobą, Stachu serdeczny, wśród nich zostanę!”

XIV

„Kurier” był już rozniesiony. Czytał go Wolski pijąc samotnie kawę. Zona i córki jeszcze odsypiały jakiś balik. Zbudził je bez ceremonii wołaniem:

— Słyszeliście! Awantura! A toć Andrzejowa umarła.

— Nie może być? Kiedy? — ozwały się senne głosy.

— Wczoraj. Już jest nekrolog. Pogrzeb we wtorek.

— Ile miała lat? Skąd pogrzeb!

Rozbudziły się nowiną. W negliżach zeszyły się do jadalni, czytały wszystkie.

— To się biedaczka wybrała w same zapusty! — westchnęła mama. — Ależ zgasła prędko! Prezes się okropnie zmartwi.

— No, i Andrzej był onegdaj okropnie przybity, gdym tam wstąpił po wieści.

— Et — co tam Andrzej! Zobaczycie, że go Jarłowa złapie.

— Będziemy, mamu na pogrzebie?

— A jakże, i na nabożeństwie! Trzeba odświeżyć czarne suknie.

— No to nasz wieczór u Sobolskich przepadł.

— Co by to jej było szkodziło umrzeć w Popielec.

— Wypada wianek posłać? — bąknął Wolski.

— Zapewne. — wszyscy poślą. Cóż robić! Nie można się wyróżniać. Trudno — kilkanaście rubli to będzie kosztować, ale dla starego trzeba to zrobić.

— Zeby choć śnieg nie padał we wtorek. Masę osób będzie na pogrzebie pewnie.

— Wątpię, zła pora.

Wolski westchnął i wstał.

— To ja wianek zaraz posłę.

— O kwiaty mniejsza, tylko na wstęgę nie żałuj. Każ wydrukować... — zamyśliła się i dodała — „Najmilszej krewnej — od Wolskich...”

— Ach! co za cios dla Sanickich! — zawołał stary Markham przy czytaniu „Kuriera”.

— Co? Umarła biedaczka! Już! Co prawda, od pierwszego dnia choroby doktor Morawski najgorzej wróżył. Wojowała i dowojowała się. Dowiedziona rzecz, że się zaraziła tyfem u jakichś swoich protegowanych. Co za nieostrożność! Bywała wszędzie, mogła nanieść nam wszystkim zarazy. Łaska boska jeszcze. No, teraz Ramszycowa znowu sama zostanie. Downar do niej telegrafował, bo jak się ta biedaczka położyła chaos tam zapanował. Żadnej u nich organizacji nie ma!

— Biedny prezes, tak ją kochał!

— Biedny! Andrzej już zaczął latać za Jarłową, teraz jeszcze bardziej się zadurzył! A ta mu domu nie umili na starość, o nie! Szkoda starego. Trzeba wianek posłać i być na nabożeństwie. Na Powązki damy karetę Guciowi z żoną!

— Jezu, Maria! Kazia umarła! — wrzasnęła Dąbska do pierwszej z kuzynek, które się ukazały tego dnia. Była rzetelnie zmartwiona, więc choć już było około pierwszej, jeszcze nie zaczęła toalety ani domowych porządków.

Kuzynki jej przeczytały nekrolog, przyszły po szczegóły.

— Tyś miała odwagę tam chodzić w czasie choroby! To strasznie zaraźliwe!

— Ano byłam co dzień! Ja i Dąbrowska stara.

— Bardzo cierpiała? Mówiła co?

— Nic. Siedem dni nie otworzyła oczu i ust. Nic nie słyszała ani rozumiała. Mówię wam, okropne było! Doktorowie powiadają, że musiała już od tygodnia mieć tyfus i tak go przechodziła, dlatego i nie było ratunku. Dyszała tylko i czarna była od gorączki, ale na nic się nie skarżyła, tylko wczoraj poczęła rękami pościel szarpać. Biedactwo.

— A ksiądz był!

— Był onegdaj. Podobno, gdy do niej przemówił, otworzyła oczy i poruszyła ustami, ale głos nie wyszedł z gardła, tylko się jakby uśmiechnęła.

— Biedactwo! — powtórzyły wszystkie. — Że też tylu doktorów mieć mogli i nie uratowali.

— Było pięciu! Prezes od zmysłów odchodził!

— A Andrzej?

c.d.n.

dokończenie ze str. 10

W rok potem, umęczony okupacyjną rzeczywistością, bezbronny wobec codziennej trwogi i niepokoju napisze wersy, które zabrzmiały jak samooskarżenie:

*Nie dałem ci jabłoni ziemskiej, co słyłosc niesie,
wyrosłem ja na chmurach jak dzika jabłoń w lesie.*

Takie były losy tej miłości, zrodzonej w „czasie pożogi”. Gdyby nie stypendium przyznane poecie przez organizację podziemną, nie byłoby z czego żyć. Oboje przecież nie pracowali zarobkowo. Tak więc skromne stypendium musiało starczyć na utrzymanie trojga bezbron-

nych i bezradnych wobec przeciwności, jakie niosła wojna, ludzi — matki poety, jego i młodzieżkiej żony.

W roku 1943, najokrutniejszym z lat okupacji, Krzysztof Kamil Baczyński coraz bardziej odczuwający wszechogarniający koszmar napisał w „Autobiografii”:

*Matko, matko, to nie ptaki tak srebrzą,
to race złowrogich komet,
to w zmierzchu
za pochylonym od gromów domem
ciągną węże żelazem okute po wierzchu
trwogę.*

Matko, jak mnie uchronisz (...)

Oprac. ELŻBIETA DOMAŃSKA

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratariuszy — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeranta. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny. — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf., ul. Smolna 10. Nakład 25 000 egz. Zam. 556. T-32.



MARIA RODZIEWICZÓWNA

WRZOS

Zwrócił się, by odejść.

— Stachu! wyrwało się jej mimo wiedzy.

Zły ogień zapalał w oczach Boguckiego. Taka zaciętość i niechęć, że jęknęła, jakby otrzymała uderzenie bolesne.

— Pani mnie bierze za kogoś innego — rzekł twardo. — Pytał mnie profesor Downar, czy miałem narzeczoną. Skądże? Gdybym miał, to by mnie nie opuściła dlatego, że mnie los podeptał, żem był nędzny, słaby, zgnieciony nieszczęściem. Ale ja sam bym i sam jestem, i sam będę. Narzeczonej nie miałem i mieć nie mogę, bo nie posiadam ni pieniędzy, ni świętego stanowiska, a przecie mej idei kobiecie nie ofiaruję na zabawkę i poniewierkę. Ale pani daruje, chorzy czekają.

Stała bez słowa, bez myśli, niezdolna się bronić, domęczona już tym ciosem. On wyszedł.

XII

Tej nocy, po balu, Kazia się ocknęła, jakby ją coś wstrząsnęło, jakby na nią ktoś zawołał.

Otworzyła oczy i starała się zrozumieć, co się z nią dzieje.

Dzwony biły, wiele dzwonów, a biły rozgłośnie, aż ją bolało w głowie od dźwięków i huku.

Na co dzwonią? gdzie? ha, to na rezurekcję w Górowie. Jest tam Wielkanoc przecie.

Bo wiosna już świtała. Rezurekcje i sady kwitną, pachnie jabłoniowym kwieciami i polatują w powietrzu strącone powiewem ranka białe płatki, pełno ich, opadają bez szelestu, a dzwony grają. Trzeba iść na rezurekcję. Idzie wśród sadów na te dzwony, płatki białe padają, ale jakie one zimne, biała już od nich i ziemia, coraz więcej wiruje, to śnieg, zadymka.

Ogarnia ją chłód, dreszcz, zęby szcękają, ale idzie, bo dzwony wołają. To nie dzwony, to młoty w kuźni, co stoi za dworem w Górowie.

I oto ją ogarnia żar kowalskiego ogniska, ale jaki żar, to ona sama płonie, ona leży w żarze. Rzuca się, chce się cofnąć, osłania głowę, ale to ojciec miechem dmie i ojciec ją tak rozpaloną jak sztabę metalu kładzie na kowadle, a tłum ludzi jest wokoło, ludzi z młotami i te młoty spadają na jej głowę, spadają, wał, tłuką, miażdżą, biją, biją, biją.

Patrzy, kto bije, patrzy, wszyscy są i Andrzej, i Wolskie, i macocha, i Radlicz, i stara Markhamowa, i Tunia, a wreszcie widzi nad sobą złe oczy Boguckiego i młot wzniesiony, i uderzenie...

— O, Stachu! ty nie bij! ty nie bij! — szepce, potem już nic nie widzi, nic nie czuje, nic nie rozumie z rzeczy tego świata.

XIII

Ranek posępny, zimny, ponury, ranek poniedziałkowy po zastępnej niedzieli. Miasto jeszcze śpi po wczorajszych balach, długo spać będzie, nabierze sił na ostatki. W powietrzu wiruje

śnieg, patrzą nań z uciechą dorożkarze, z niechęcią stróż i policjanci. Oprócz nich nie ma prawie publiczności na ulicach.

Stasiek Józefiak z gromadą kolegów-roznosicieli wylatuje na miasto z „Kurierem”. Leci chłopak i pogwizduje jakby na gołębie, a właśnie przed świętym Krzyżem spostrzega dwa, zapomina na chwilę o obowiązkach, gapi się.

— Werfle! Ktoś ci splotzył, że się to tłucze w taki czas. Ciekawość — czyje?

Gołębie spadły na skwerek przy Koperniku, szukały żeru, spłoszone frunęły na ramię krzyża u figury Zbawiciela, tedy Stasiek tam spojrzął i zaczął czytać świeżutką żalobną klepsydre.

Czytał, podszedł bliżej, palcem po literach poprowadził, obejrzał się, jakby kogoś spytać chciał, spojrzął na zamknięte jeszcze drzwi krypty i uspokojony, że nikt nie uważa, zerwał jedną klepsydre i wzięwszy nogi za pas, poleciał na Berga. Gnał ile tchu Erewańską, przerznął Marszałkowską, wpadł na Pańską.

Tomaszowa, wyprawiwszy męża z dorożką na miasto, zabrała się do szorowania dzieci, gdy Stasiek wpadł zdyszany, zziębnięty i wrzasał:

— Wiecie! Pani nasza umarła!

— O la Boga! Jezu! Kto ci mówi!

— Ot — klepsydra już u świętego Krzyża! Czytajcie.

Tomaszowa nie umiała czytać, porwała papier i pobiegła z nim na facjatkę do Ambrozików.

Wtedy Stasiek przypomniał sobie „Kuriera” i chlapiąc, zgarbiony powlókł się do swej roboty. A na facjacie u Ambrozików była już ciżba i napływało coraz więcej, tłoczyli się wszyscy, całe domostwo tam się zbiegło, mężczyzn, kobiet, dzieci tłum szary, nędzny, i słuchali Ambrozika, który czytał jakąś się:

„Kazimiera ze Szpanowskich Sanicka, po krótkiej i ciężkiej chorobie zmarła 9-go lutego w wieku lat 23”.

Po tłumie przeszła fala przeciągłego jęku i szlochania. Ambrozik odchrząknął, bo go coś dławilo w gardle, i kończył:

„Pograżeni w głębokim smutku ojciec i mąż zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na nabożeństwo żalobne, odbyć się mające w kościele św. Krzyża dnia 11-go lutego o godzinie 11-iej z rana, i na wyprowadzenie zwłok w tymże dniu i z tegoż kościoła o godzinie 2-iej na cmentarz powązkowski”

Ambrozik skończył, pochylił głowę, w ramiona ją wtulił i tak oparty o warsztat pasował się z buntem, który mu w piersi rósł, a kobiety wśród łań i szlochań wołały:

— O Jezu, o Panienko Najświętsza. Jakże my tak zostaniemy! Umarła! 23 lata! Toć chyba Boga nie ma, żeby taka umierała! Toć temu dziesięć dni jeszcze była. Tak się cieszyła, że u Józefiaków pozdrowieli. Nad Helą małą siedziała. Co jej się stało! Jako mogła zamrzeć!

— Sądono nam zginąć — ozwał się ponury głos męski.

— Chyba ją zabili! — wybuchnęła Tomaszowa. — Ja polecę do ich kamienicy! Takie państwo, a toby ją z choroby odratowali!

— Mamusiu, żebym ja choć ją raz jeszcze w trumnie zobaczyć mogła, moją złocistą! — szeptała Julka-suchoćnica.

— Zobaczysz ją w niebie, nieboże. Nie przyjdzie już do nas! Jezu! Jezu! Zabrał ją Bóg jak anioła. Ludzie, chodźmy za nią pacierz zmówić. a juści i na Powązki za nią pójdziemy!

POZIOMO: 1) lek przeciwcukrzycowy, 5) wypierana jest przez tranzytor, 10) wnętrze lufy, 11) gbur, 12) wczesna msza w adwencie, 13) opieka prawna, 15) działa podstępnie, 16) nietakt, 19) brat Czecha i Rusa, 21) bura, reprimenda, 25) placówka służby zdrowia, 26) wróg ziemniaczany, 28) smaczna ryba, 29) urządzenie na osi tylnego koła roweru, 30) skupisko mnichów, 31) motłoch, gawiedz.

PIONOWO: 1) przywódca z zagranicy, 2) średniowieczny monarcha, 3) umywalnia kościelna, 4) efekt bezczynności, 6) zapach, 7) ciasto niebieskie, 8) rodzaj zupy, 9) walczy z czerwonym kurem, 14) kojarzy się z wypędzaniem diabła, 17) szmer, 18) drobnoustrój chorobotwórczy, zarazek, 20) kojarzy się z obietnicą, 22) trafny pomysł, 23) forma rozliczeń bezgotówkowych, 24) egzotyczna świątynia, 27) zmora Sycylii.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 38”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 34

POZIOMO: Eldorado, racja, Rewizor, organki, Podróż, starosta, mankament, skok, Oslo, Tarnowski, emblemat, metoda, tornado, konnica, zapal, Pankracy.

PIONOWO: Europa, dowódca, rozwódka, darń, angora, Janosik, kontynent, migawka, ambasador, korekta, kwietnik, Liberia, kłonica, dekada, zapasy, akta.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 29 nagrody wylosowali: Danuta Głapa z Wałbrzycha i Józef Szmeterling z Poznania.

Nagrody prześlemy pocztą

KRZYŻÓWKA nr 38

